Nr. 180. We Lwowie, Niedziela dnia 8. Sierpnia 1875. **Rok XIV**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 3 złr. 75 cent.
„ miesięcz. . . . . 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

Kwartalnie
w państwie austrjackiem . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemiec. 3 tal. 16 sgr.
„ Szwecji i Danji . . . 6 „ —
„ Francji . . . . . . 21 franków
„ Anglii Belgii i Turcji . 15 „
„ Włoch i ks. Naddun. . 13 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Biuro administracji „Gazety [illegible] [illegible] W KRAKOWIE: Księgarnia Adolfa Dygasińskiego. W PARYŻU, na całą Francję i Anglię jedynie pan [illegible] Reczkowski, rue de [illegible] arts [illegible] We WIEDNIU: pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10. Wallfischgasse, A. Oppelik Wollzeile 22., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 i G. L. Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3. W FRANKFURCIE nad Menem i Hamburgu: p. Haasenstein et Vogler.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

L[illegible] d. 8 sierpnia

(*Wiener Abp.* o hr. [illegible]łuchowskim. — Kto zajmie posadę po nim opróżnioną? — Reforma administracji. — Kto kłamie, czy dr. Hönigsmann, czy Szomer Izrael? I co powinny uczynić rząd i delegacja? — Wybory w Kroacji. — Okropne dla Madiarów wieści z Pogranicza. — Sprawa hercegowińska. — Powstanie w Gruzji.)

Urzędowa *Wiener Abp.* poświęca następujące wspomnienie hr. Gołuchowskiemu:

„Dziś złożone zostaną we Lwowie zwłoki JEks. namiestnika hr. Gołuchowskiego do grobu, a tak skończyło się życie poświęcone najwierniejszemu spełnianiu obowiązków człowieka, głowy rodziny, urzędnika państwa.

Zanadto znanym jest jego pełen znaczenia przebieg życia, za nadto splątanym jest z historją ojczystą ostatnich dziesiątek lat, abyśmy potrzebowali wdawać się na tem miejscu w szczegóły.

Znakomite zdolności, pilność bez wypoczynku, niezwykła biegłość w prowadzeniu spraw, charakteryzowały czynność hr. Gołuchowskiego w początkach jego działania, jako urzędnika. Kiedy zaufanie i łaska monarchy powołały go, aby na najwybitniejszych stanowiskach, jako minister i ponownie jako namiestnik w kraju najważniejszym w monarchii, wywierał wpływ swój na losy państwa, czynił to z energią, nie lękającą się żadnej trudności, i z niezmordowaną usilnością popierania tego, co uważał za stosowne dla dobra kraju, umiejąc z tem pogodzić zawsze okazywaną miłość do swego szczepu ludowego, do swego kraju rodzinnego. Wszystko to jednak prześcigała w nim najwierniejsza przychylność do swego cesarza, do najwyższej dynastji.

Dlatego też przy jego zgonie ubolewa naród nad stratą najlepszego syna, kraj rodzinny w długoletniej czynności wypróbowanego bezpośredniego kierownika swej administracji, monarchia jednego z najwierniejszych sług swoich. Dlatego nawet przy zgonie okazanem zostanie zmarłemu mężowi stanu wysokie wyszczególnienie, albowiem w skutek najwyższego rozkazu obecnym będzie na pogrzebie adjutant jeneralny Jego c. k. apost. Mości fmp. br. Mondel; dlatego znajdzie się przy trumnie zgasłego JEks. minister spraw wewnętrznych br. Lasser.“

Według półurzędowej *Bohemii* posadę namiestnika Galicji rząd niedługo pozostawi opróżnioną; miał bowiem dosyć czasu przygotować się na ten wypadek, gdyż hr. Gołuchowski już przed kilkoma miesiącami zawiadomił, że zamierza stanowczo zrezygnować; Galicja jest krajem wielkim, potrzebującym stałego zarządu, i prowizorjum byłoby tam nie na miejscu; tylko że już teraz decyzja zapaść nie może, z powodu, iż większa część ministrów jest na urlopie. Według *Bohemii* najwięcej widoków objęcia tej posady zaszczytnej ale i trudnej ma br. Possinger. „był już bowiem wiceprezydentem namiestnictwa galicyjskiego, urodzony w Galicji, ożeniony z Polką, i jest obywatelem honorowym miast Krakowa i Jasła.“

Nie długo potrzebowała *Stara Presse* czekać na ziszczenie swego wezwania do Kaiserfelda, aby reformy administracji nie czynił zawisłą od sejmów, ale aby się oświadczył za jedyną w tej mierze kompetencją Rady państwa. „Tak stało się z reformą wyborczą— wołał organ Lasserowski, — tak i obecnie stać się może z reformą administracyjną!“ *Presse* odwoływała się do przemocy fizycznej; dr. Kaiserfeld zaś w trzecim i podobno ostatnim artykule swoim o tym przedmiocie, idzie jeszcze dalej i wywodzi, że tylko Radzie państwa może przysłużać prawo uchwalania tej reformy — wszelako nie przytoczył ani jednego artykułu konstytucji, bądź państwowej, bądź krajowej, któryby zdanie to popierał. Tak chcę i tak być musi!... powiadają centraliści. Niech i tak będzie — my odpowiemy; ale dodamy zapytanie: czemżeż wtedy są ciała parlamentarne, jeżeli nie ankietami zwyczajnemi, które mają tylko objawić swoje *unmassgebliche Meinung*, i to jedynie o modłach przeprowadzenia tego, co u góry postanowiono?.. czem konstytucja, jeżeli nie jakimś sobie regulaminem dla tych ankiet, który to regulamin każdej chwili można zmieniać dowolnie?

Nowa Presse podaje w rubryce „Nadesłane“ następujące oświadczenie Szomer Izraela: „W szacownem piśmie waszem z d. 1. b. m. ogłasza p. adwokat i poseł rajchsratowy dr. Oswald Hönigsmann, w sprawie pisma prezydenta wyższego sądu krajowego, p. Schenka, oświadczenie, w którem twierdzi, jakoby mu lwowskie stowarzyszenie „Szomer Izrael“ postępowanie sędziego śledczego przeciw aresztowanemu Mendlowi Fränklowi z Lubaczowa w najjaskrawszych barwach przedstawiało, a zarazem wzywało, aby się u władz centralnych wstawił o zaradzenie. Wobec tego czuje się podpisany Wydział „Szomer Izraela“, który nigdy się nie zapierał kroków, jakie czynił kiedykolwiek w interesie żydów galicyjskich, spowodowanym, w imieniu prawdy odpowiedzieć, że ani stowarzyszenie „Szomer Izrael“, ani wydział onego, nad sprawą Mendla Frankla z Lubaczowa nigdy nie obradował, nigdy też jej choćby tylko do wiadomości nie przyjmował, a tem mniej był onej orędownikiem; że ani stowarzyszenie „Szomer Izrael“, ani też Wydział onego nie podawał dr. Hönigsmanowi zgoła żadnego opisu co do postępowania sędziego śledczego przeciw Mendlowi Fränklowi; że mu w tej sprawie żadnych zgoła faktów nie podawał, a temmniej zaręczał; słowem, że w sprawie tej żadnego pisma do dr. Oswalda Hönigsmanna nie wystosowywał; a wreszcie, że ani „Szomer Izrael“, ani wydział onego nikogo nie upoważniał do korespondowania w tej sprawie i nie prosił go o wstawianie się u władz centralnych. Powyższe twierdzenie dr. O. Hönigsmanna jest przeto zupełnie fałszywe. Lwów d. 2 sierpnia 1875. Wydział Towarzystwa „Szomer Izrael“: dr. Filip Mansch, przewodniczący; J. Emanuel Fränkel, p. o. sekretarza.“

Nie wchodzimy tu w kwestję: kto zmyślił: czy dr. Hönigsmann, czy „Szomer Izrael“ ze swoim wydziałem?.. gdyż być może, iż zaprzeczenie wydziału szomerowego jest tylko fintą, w interesie judaizmu popełnioną, na którą dr. Hönigsmann wcale gniewać się nie będzie, mimo że w bardzo dziwnem świetle przedstawia się nam tu mąż, któremu „urzędowe akta i sprawozdania wcale nie wystarczają“, ale który „jako obrońca z prawa i jako reprezentant ludu bada jeszcze“ i t. d... Rzeczą daleko ważniejszą jest, aby ktoś, może sam p. Schenk, który z obowiązku i z prawa jest obrońcą czci sądownictwa, w okręgu jego pieczy powierzonym, przedstawił p. ministrowi Glaserowi, jak nikczemnym podstępem spowodowali go orędownicy judaizmu do kroku, wprawdzie legalnego, ale który bądź cobądź, rzucił plamę na wydział sprawiedliwości w Austrji i w kołach sędziowskich rozdrażnienie wywołał. Powtóre, przytoczone powyżej oświadczenie wydziału „Szomer Izraela“ powinno tak rząd, jak wiedeńską Izbę adwokatów spowodować do wytoczenia śledztwa dyscyplinarnego przeciw adwokatowi Hönigsmanowi. A po trzecie, cały ten fakt powinna sobie delegacja nasza zapisać w pamięci i rzucać nim w twarz posłowi rajchsratowemu Hönigsmanowi, ilekroć będzie miotał oszczerstwa i kłamstwa, dotyczące stosunków galicyjskich.

Wybory w Kroacji już są na ukończeniu. Stronnictwo rządowe, będące oraz narodowem, ale umiarkowanem, otrzyma naturalnie większość ogromną, ale i opozycja narodowa, radykalna, będzie reprezentowaną przez liczbę posłów dostateczną do stawiania wniosków i interpelacyj. Mimo wszelkiej agitacji rządowców, Makanec, przywódzca radykałów, został już w dwóch okręgach, a to w jednym niezmierną większością, w drugim zaś jednogłośnie wybrany, i zapewne jeszcze w trzecim okręgu wybrany będzie, podobnie jak we Węgrzech przywódzca skrajnej lewicy madiarskiej, Simonyi. Separatyści serbscy nie dali żadnego znaku życia w toku wyborów kroackich.

Z części Pogranicza, zwanego węgierskiem (było i kroackie), utworzono po wcieleniu do właściwych Węgier komitat Szöreny. Ludność tego komitatu jest czysto rumuńska. Już oddawna słychać było ztamtąd o agitacji przeciw Madiarom; w czasach przedwyborczych były jenerał Doda, następnie posłem na sejm węgierski wybrany, miewał przemowy, w najwyższym stopniu podżegające. Obecnie otrzymał *Pesti Naplo* z Karansebes list, przedstawiający usposobienie umysłów w tym komitacie, w świetle prawdziwie piekielnem. Wszystko co tylko ma jaki wpływ na opinię publiczną, urzędnicy komitatowi i gminni, dawni oficerowie graniczarscy, księża prawosławni, nauczyciele, wszystko zaszczepia w ludzie systematycznie najzjadliwszą nienawiść do państwa Węgierskiego i Madiarów. List kończy zaklęciem, aby rząd energicznie a rychło wystąpił, inaczej wybuchnie tam nowa rzeź bartłomiejska.

Teraz dopiero ogłoszona odezwa ks. Milana jest bardzo krótka i zawiadamia tylko, iż książę opuszcza kraj na dni kilka, a w ciągu tego czasu władzę swoją powierzył Radzie ministrów. Jak się okazuje, książę zamierzył, jeśli nie więcej, to przynajmniej dwie pieczenie upiec przy jednym ogniu; oprócz bowiem pogłosek o chęci zaciągnięcia pożyczki i skargi na rząd turecki w przedmiocie zwłoki projektowanej kolei, książę serbski z pewnością załatwiał dwie jeszcze sprawy: prywatną małżeńską i polityczną hercegowińską. Co do pierwszej, to wbrew dawniejszym wieściom książe Obrenowicz zaręczył się z córką pułkownika moskiewskiego, panną Natalją Keczko, nie zaś z panną Meczko, siostrzenicą księcia multańskiego Murussy. Co do drugiej sprawy, są wprawdzie stanowcze zapewnienia, że hr. Andrassy po naradzie z przedstawicielami innych mocarstw dał odpowiedź i żądane wyjaśnienia księciu Milanowi, a jako dowód zakończenia tej sprawy, donosi *Fremden Blatt*, że tak hr. Andrassy jako też inni urzędnicy, którzy byli przerwali urlop, z powodu przyjazdu księcia, opuszczają Wiedeń i udają się napowrót do miejsc wakacyjnych. Zdaje się jednak tym zapewnieniom przeczyć przybycie do Wiednia ambasadora austrjackiego z Konstantynopola hr. Zichy, i zapowiedziany przyjazd serbskiego prezesa ministrów do Wiednia.

Podaliśmy przed kilku dniami głosy dziennikarstwa moskiewskiego o sprawie hercegowińskiej, dziś przytaczamy wstępny artykuł włoskiej *Opinione*, zasługujący na uwagę, raz dla tego, że wypowiada to samo, co jeden z dzienników moskiewskich był podał, zdaje się jako program byłego ministra serbskiego Marynowicza: a powtóre, że *Opinione* zostaje w blizkich bardzo stosunkach z rządem włoskim. Rzymski tedy dziennik pisze: „Od wielu już lat Porta przytłumiała ruchy ludności chrześciańskiej. Losowi powstania czarnogórskiego w 1862 r., bośniackiego w 1865 r., ruchu bułgarskiego w 1867 r. i krwawej łaźni kandyjskiej w 1868 r., może uledz i powstanie hercegowińskie. Ale co będzie później? I co w istocie Turcja zyska? Na raka, który toczy państwo ottomańskie jest tylko jeden środek, a mianowicie koncesja w duchu samorządu, uznanie prawa ludności do stanowienia podatków i kontrolowania podatków przez organa zastępców z wyboru. Jest to praktyczny wniosek, jaki Wysoka Porta wyciągnąć musi z obecnych wypadków hercegowińskich i rada, którą jej udzielić powinny wszystkie rządy przyjaźne.“

Agramer Ztg. ogłasza z upoważnienia tych trwarzystw zagrzebskich (o których pisaliśmy wczoraj), które wstrzymywały się z zapowiedzianą wycieczką do Bledska, że czynią one to dla tego, aby zaoszczędzone pieniądze i czas obrócić na ratowanie cierpiących wychodźców hercegowińskich. — W odpowiedzi na lublańską wiadomość o wzbronieniu zbierania tam składek pieniężnych na powstańców, oświadcza jeden z wiedeńskiemi sferami dworskiemi mający stosunki dziennik, że chociaż rozporządzenie to mogłoby być uważane za obowiązek neutralności, jednak zbieranie w ciągu ostatnich kilkunastu lat składek na różne powstania w różnych państwach, nie było poczytywane za złamanie neutralności.

Nadchodzące z Tryestu depesze uwiadamiają, że powstanie wzmaga się: we wszystkich pogranicznych z Czarnogórą i Dubrownikiem miejscowościach chwycono za broń, sama Czarnogóra wysłała 1000 ludzi, zaopatrzonych w amunicję i środki do życia. Drugi ztamtąd telegram donosi, że powstańcy po uporczywej walce obsaczyli d. 5. bm. Trzebinię i prawdopodobnie zdobędą ją. Stan rzeczy ma być groźny. Sytuacja o tyle pogorszyła się dla Turcji, że powstańcom dano czas zorganizować się.

Wiadomość, udzielona nam telegraficznie, o powstaniu w Gruzji sprawdza się. Gazeta moskiewska, wychodząca w Tyflisie, *Kaukaz*, donosi, że 15. zeszłego miesiąca wysłano oddział wojskowy, pod dowództwem jenerała Cytowicza, do Swonetji, jednej z prowincyj Gruzji, ponieważ w prowincji tej wybuchł rokosz przeciwko władzom ustanowionym. Wojsko wysłano z Tyflisu nadzwyczajnym wojennym pociągiem. Szczegółów dotyczących powstania nie znajdujemy dotąd jeszcze w moskiewskich gazetach.

Namiestnik galicyjski.

Wszystkim prawie dziennikom wiedeńskim śmierć namiestnika galicyjskiego nadarzyła dogodną sposobność do rzucenia się na kraj nasz, jako stawiający dotąd opór centralizmowi, i na zmarłego, jako motora lub protektora tego oporu, a zarazem wypowiedziały swe nadzieje i przekonania, iż rząd skorzysta ze śmierci Gołuchowskiego i taką przeprowadzi reorganizację w Galicji, administracyjną i ustawodawczą, iżby żadna, najlżejsza opozycja przeciw centralizmowi była niepodobną.

W ogóle w ostatnich czasach, śmiałość centralistów wzmaga się coraz więcej. Uroszczenia ich do tego stopnia się posuwają, że już upominają się o zaprowadzenie jednego języka urzędowego i wykładowego, to jest niemieckiego, we wszystkich krajach austrjackich, głosząc zarazem wszechwładzę Rady państwa wobec statutów i ustaw krajowych. Jeszcze przed tygodniem dr. Kaiserfeld w artykule drugim o reformie administracji politycznej w Austrji podnosi trudności, jakie tej reformie na zawadzie stoją, z powodu, że ustawodawstwo gminne należy do sejmu, więc w siedmnastu sejmach trzebaby te zmiany przeprowadzać. Pouczony jednak od ministerjalnego organu, „Starej Pressy“, że przy reformie administraji można zupełnie sejmy pominąć, i na kompetencję ich nie zważać, podobnie jak pominięto prawa sejmów przy reformie wyborczej: już w trzecim a ostatnim podobno artykule o reformie administracji dr. Kaiserfeld sam siebie zbija, zaprzecza, jakoby jakie trudności, z powodu kompetencji sejmowej, reformie administracji na przeszkodzie stały, i dowodzi obszernie, że Rada państwa nie powinna zwracać najmniejszej uwagi na kompetencję sejmów co do ustawodawstwa gminnego, i na ustawy w skutek tej kompetencji przez sejmy uchwalone, lecz ustawą państwową odjąć powinna gminom i Radom lub Wydziałom powiatowym te atrybucje, które im ustawy sejmowe zapewniły. Podług tej teorji, sejmy krajowe wyjęte są z pod wszelkiego prawa, odebrać im można co się podoba Radzie państwa, a nawet znieść zupełnie, bo ustawa zasadnicza jest państwową, więc co ustawą państwową nadane zostało sejmom, może być i ustawą państwową cofnięte. Co pojedyncze kraje posiadają autonomii, to posiadają jedynie tak długo, dopokąd nie będzie możliwem jej odebrać. Centraliści o tyle szanować powinni wedle tej teorji prawa krajowe, o ile nie mają możności naruszyć lub znieść je. Największa

---

Dziennik Serafiny.

Z autografu spisał
B. Bolesławita.

(Ciąg dalszy.) *

Napiłam się wina z wodą i bardzo mi smakowało. Mamcia się zdumiała dowiedziawszy, że na pensji czystą wodę dają, a w poście czasem trochę jakiegoś piwa po rybach... Ruszyła ramionami...

Zdaje się, że oddając mnie Mama wyobrażenia nie miała co to jest ta pensja, o której jej powiedziano, że była — *tres distinguee.*

Po obiedzie zabrała mnie z sobą do naszej kuzynki księżnej B..

Z góry byłam uprzedzoną dokąd jadą i niezmiernie ciekawą... Mamcia lękając się mojego niedoświadczenia objaśniła mnie o wszystkiem... Oprócz tego dużo, dużo słyszałam o księżnie, która znakomite zajmuje tu stanowisko, a jej dom, jej zdanie, jej opinia rządzą naszem towarzystwem. Ona prowadzi rej, około niej się skupia co jest dystyngwowanego... Duchowieństwo całe na jej rozkazy... ma być niezmiernie gorliwą i pobożną. Z tego powodu Mama mi coś napomknęła o tych nieszczęśliwych czasach teraźniejszych, że wszystkie klasy są pomięszane... że trzeba bronić zaatakowanego stanowiska, że jakieś spiski na nas się knują. Dobrze tego nie rozumiem... ale... trochę cierpliwości, wtajemniczę się i odgadnę...

Przyznaję się, że choć nasz dom w Sulimowie jest na wielkiej stopie, ale mi książęcy zaimponował... Wygląda niezmiernie poważnie... W bramie szwajcar... w przedpokoju kilku lokajów, kamerdyner, salony w jakimś stylu surowym...

Cały ich szereg musiałyśmy przechodzić, nimeśmy się dostały do przybytku... a i tu jeszcze bóstwa nie było.

Spotkała nas *dame de compagnie* księżnej, baronówna St. Yves, Francuzka, wychowana w kraju, osoba już nie młoda, posiadająca całe zaufanie pani... Mama ją serdecznie uściskała...

Pobiegła oznajmić księżnie.

Siadłyśmy u stolika tymczasem zarzuconego książkami i dziennikami... Wtem podniosła się portjera i staruszka ze ślicznemi białemi włosami, z twarzą nadzwyczaj szlachetnych rysów, słusznego wzrostu, wsunęła się do salonu. Każdy by w niej na pierwszy rzut oka poznał wielką panią, znakomitego rodu. Nie uszło nic mojego oka, nawet wspaniały ametystowy różaniec, który zamiast bransoletki miała na ręku...

Mama padła w jej objęcia, bo się zawsze bardzo kochały. Przyjęcie było nadzwyczaj czułe... Mnie się długo przypatrywała i gołem okiem i przez lornetkę, i przeciw światła i pod światło... dotknęła ustami mego czoła i... słyszałem jak szepnęła:.. *Tres jolie... elle promet...* Potem dano mi Dorego biblią do przeglądania na drugim stoliku... a panie poczęły cichą rozmowę...

Przyznam się, że choć może biblią zdawałam się niezmiernie zajętą, alem prawie wyrazu z cichej tej rozmowy nie straciła. Baronówna de St. Yves także do niej należała...

Przez cały czas... mówiono tylko o niebezpieczeństwach jakichś zagrażających światu... o nieunikniony m kataklizmie, o bezbożności... ale w epizodach mnóstwo nowinek się wplątało, tyczących różnych osób mnie nieznajomych... Księżna ubolewała nad mezaliansami, nad zgorszeniami... Potem rozwinęła przed Mamą obraz swej działalności... mówiła o lokajach, o składkach, o propagandzie... o księżach... To byłoby trochę nudne... gdyby nie epizody...

Naliczyłam trzy czy cztery mężatki... o których stosunkach jakichś, księżna Mamę przestrzegła... ale szeptano cicho... kilkanaście jakichś biletów Mama wziąć musiała. Epizody z wielką żywością i dowcipem, wyręczając Księżnę, opowiadała panna Baronówna... Podnosiła czasem głos... a ile razy spojrzała na mnie, zniżała go, chociaż oczy miałam wlepione w rysunki, których niewidziałam...

Niewiem jak długo by to trwało, gdyby kamerdyner nie oznajmił jakiegoś kanonika, który się natychmiast wsunął za nim do salonu.. Przypominam sobie, żem go raz na egzaminach widziała... i utkwiły mi w pamięci jego fioletowe pończochy, karmazynowe guziczki, złote frężelki, kapelusz dziwaczny, a dziwaczniejsza jeszcze twarz wykrzywiona, pofałdowana, wyciągnięta, popaczona, podobna do lalki z gummy, którąby kapryśne dziecko zmaltretowało... Księżna go pocałowała w rękaw, Baronówna także, a Mama, choć się zawahała, poszła za ich przykładem. Uchwycił zaraz wątek rozmowy, wynosząc zasługi Księżnej i malując swe boje, walki, zapasy z nieprzyjacielem rodu ludzkiego, przybierającym najrozmaitsze postacie dla podkopania religii i porządku.

Powtarzam jego słowa...

Przeraził mnie doprawdy temi inkarnacjami (tak je zwał) szatana... Czyżby na świecie tak już źle i tak groźnie być miało? Z naszego okna niktby się tego nie domyślał — ale na pensji!! na pensji! my nic a nic nie wiemy...

Ciągle tak ubolewano, narzekano... odgrażano się i mnie się zdaje, że Mamę, choć cierpliwą, znudzili, bo wyjeżdżając, ziewała spazmatycznie i była milcząca...

Wieczorem miałyśmy znowu lożę w teatrze. Dobra mama, choć zmęczona, uczyniła to dla mnie, że pojechała... Szambelan nam towarzyszył.., Mama go bardzo lubi — wesół, zabawny, najlepszego tonu, śmiały, usta mu się nie zamykają... Wielki wielbiciel Mamy... Tylko ma zwyczaj szkaradny, że szepce po cichu, niewiem tam co, po czem albo dostaje klapsa wachlarzem, albo się śmieją, albo Mama trochę się pogniewa i każe przepraszać — a ja jestem... wedle wyrażenia wujcia, jak w rogu...

Na herbacie znowu było towarzystwo Mamy... mnie wyprawiono spać... a śmiechami i rozmową rozlegał się salon do północy, i Szambelan przesiedział wszystkich... Mama mi mówiła, że się go potrzebowała radzić w interesach i zasięgała jego zdania... Ma podobno wielkie stosunki... Ja tyle tylko na reklużji w sypialnym pokoju zyskałam, żem Pilskę przeciągnęła na swoją stronę, uprosiwszy ją, aby popierała u Mamy odebranie mnie z pensji... Uściskałam ją, ucałowałam, wyspowiadałam się — przyrzekła...

Zdaje się tak na oko, Pilska sobie mała figurka... w domu jej prawie nie widać, ale na Mamę ma wpływ niezmierny... Oprzeć się jej nie może w niczem... Ona stroi, ona dobiera ubiorów, ona daje audjencję, ona donosi o sługach, trzyma klucze... odprawia ludzi, poleca... Zdaje mi się, że ona też na pensię mnie wysłała, a — gdyby tylko chciała szczerze, odebrałaby mnie z niej pewnie. Dała mi słowo, że się do tego przyczyni... Niebardzo mu jednak ufam... W oczach tych Pilskiej czasem błyśnie coś takiego, jak u kota po ciemku... Ma żółtawe źrenice... a usta ledwie znaczne, zaciśnięte... Gdy długo patrzy na mnie... jakiś niepokój porywa.

Dnia 24 Marca.

Cały dzień struty! wszystkie moje plany i rachuby rozbite, zniweczone. Nigdy tego Wujcia nie kochałam bardzo, ale od dnia dzisiejszego, to go nienawidzę...

Mama spała dosyć długo, bo ją ta konferencja z Szambelanem jakoś zmęczyła... Ja, przywykłam do rannego wstawania, zerwałam się wcześniej i poszłam do Pilskiej, *pour lui faire ma cour..* Piłyśmy kawę razem... szepcąc po cichu, aby nie obudzić biednej Mamy... Wtem do naszego pokoju wchodzi nieoznajmiony... Kto... Wujcio... po swojemu... z hałasem, ze stukaniem, bez ceremonji. Szczęściem wpadła na niego Pilska i jakoś zmitygowała... że się przynajmniej dał upamiętać i ciszej mówić począł..

Zawsze ten sam... W Ulicy możnaby go wziąć za niezamożnego ekonoma, murgrabiego, nie wiem tam za kogo, dość powiadają, że ma pieniądze ogromne i ma być niezmiernie bogaty. Twarz ogorzała, nos jak kartofel, wąsy podstrzyżone, buty juchtowo.. rękawiczki skórzane źle uprane, chustka do nosa szara... Ale któż odmaluje wyraz twarzy niby poważny, niby szyderski, pół kwaśny, pół wesoły i tę nieznośną jego rubaszność, która Mamę czasem do rozpaczy przyprowadza... Sto razy słyszałam ją mówiącą, że gdyby nie ta fortuna, nie te na nim jakieś nadzieje, nigdy by u niej na progu nie postał... Przy ludziach, gdy jest towarzystwo, ciągle się za niego rumienić potrzeba.. bo zdaje się, że na złość dziwactwa wygaduje i wyrabia, aby salon skompromitować... a cierpieć go musimy... Zobaczywszy mnie wpadł jak jastrząb na mnie... i zaraz do pocałowania... a jak zaczął mi się przypatrywać, oglądać, pytać... poty na mnie uderzyły.. Z nim niewiedzieć co mówić, do czego się przyznać, wszystko wyśmiewa. A gbur, a wyrażenia jakieś jakby naumyślnie gdzieś z szynkowni powyciągane.

— Otóż widzicie, nie uszłyście mnie, zawołał, prychając... Matki twej trochę dawno nie widziałem... Spędzimy dzień razem... Cóż to jest? jeszcze nie wstała? Spi! Po dziewiątej godzinie?

Pilska wtrąciła, że Mama była zmęczona i chora na głowę, i że nawet gdy się przebudzi, nie rychło będzie mogła go przyjąć...

— A tak, rzekł — toć się wie, asindzka ją musisz wprzódy wysztafirować do ludzi i odmłodzić... A no dla mnie mogła by się od tego dyspensować... metrykę jej znam i smarowidło żadne mnie nie oszuka...

Mnie się aż gorąco zrobiło...

Znowu mnie pocałował i pokłuł wąsami, uszczypnął za twarz i wyszedł przecie, obiecując się na ranny obiad... Pilska aż ręce załamała, bo ona to wie najlepiej, jakie z tym człowiekiem utrapienie... Ledwie się drzwi za nim zamknęły, gdy Mamcia zadzwoniła... Wbiegłyśmy. Poznała go z drugiego pokoju po głosie...

— A! ja nieszczęśliwa! Pilsiu! pewnie Porucznik...

— Niestety! — zaprosił się na obiad!

Załamała ręce Mama... Przeznaczenie moje spotykać się z nim, gdy potrzebuję odetchnąć... Cały dzień męczyć mnie będzie, i szczęście jeszcze jeżeli się na dniu skończy...

Spojrzała na mnie, ocierałam się po pocałunku...

— Ale czegoż się nie robi dla miłości dziecka! dodała... Moja Serafinko... widziałaś go... zlituj się, bądź dla niego jak najczulszą, przymnij się... Ty nie wiesz... nasza... twoja przyszłość zależeć może od niego... Te skórzane buty zabłocone chodzą po złocie... to Krezus...

— Dwa razy panienkę pocałował! śmiejąc się wtrąciła Pilska... Mama z politowaniem spojrzała na mnie...

(C. d. n.)

*) Zobacz nr. 175, 176 i 179.

samowola Rady państwa wobec krajów i sejmów krajowych, moderowana jedynie możliwością, oto ideał centralistów, do którego dążą!

Naturalnie że przy takim usposobieniu, namiestnik taki jak hr. Gołuchowski był im solą w oku. Posiadał zaufanie korony, więc wszelkie krzyki centralistów, aby go usunąć, były nadaremne. A powtarzały się te krzyki często. Żadne jednak ministerstwo nie śmiało wystąpić przeciwko hr. Gołuchowskiemu i usunąć go. Wiedziały o tem dobrze centralistyczne dzienniki wiedeńskie, wściekały się ze złości, lecz to nic nie pomagało. — W Austrji zachodzi ten dziwny stosunek, że korona z większości parlamentu bierze ministrów, jednakowo niepodobna jest ministrom postępować we wszystkiem w myśl większości, bez narażenia się koronie, i bez narażenia swych portfelów. Gołuchowski, Taaffe, Rodicz, chociaż w wielkiej niełasce byli i są u większości centralistów, to jednakowo na swych posadach namiestnikowskich silniejsze zajmowali stanowiska od innych, miłych centralistom namiestników!

Łatwo więc pojąć radość Izraela wiedeńskiego, iż przynajmniej śmierć usunęła hr. Gołuchowskiego z posady namiestnika. Teraz już im tylko o to chodzi, aby przyszły namiestnik Galicji był oddany centralistom i dopomógł im do złamania wszelkiego oporu anticentralistycznego w Galicji, i do przeprowadzenia systemu centralistycznego aż do ostatnich jego wyników.

Wobec tego stanu rzeczy, do czego Galicja dążyć i czego sobie życzyć ma na razie? Oto aby posadę namiestnika zajął mąż znakomitego imienia i stanowiska, któryby posiadał zupełne zaufanie korony, i mógł tak jak hr. Gołuchowski być puklerzem dla kraju wobec zachcianek i dążności centralistycznych, występujących coraz zuchwalej. Czują tę potrzebę w kraju powszechnie, i zewsząd głosy i życzenia odzywają się w tym kierunku. Zmarły namiestnik wdrożył kraj do zasady, iż rozwój narodowości naszej i dobrobytu da się jedynie w danych stosunkach osiągnąć, łącząc spokojną pracę z wiernością dla dynastji. Następca jego tylko wtedy, gdyby to samo stanowisko zajmował wobec kraju i państwa co zmarły namiestnik, mógłby na podstawie tej samej, wyż wyrażonej zasady, utrzymać kraj w wierności dla korony i w wspólnej pracy dla kraju i całego państwa! I kraj życząc sobie właśnie w tym samym kierunku postępować, zwraca oczy swe na męża, pod którego przodownictwem to uczynićby mógł. Dzisiaj mąż ten przewodniczy Wydziałowi krajowemu i sejmowi, lecz łatwiej go zastąpić kim innym w sejmie i Wydziale; na naczelnika zaś rządu krajowego niema prócz niego innego kandydata, łączącego w sobie te przymioty właśnie, które śród galicyjskich stosunków dla namiestnika są nieodzowne: znakomite imię i znakomitsze jeszcze stanowisko obywatelskie, przytem wielką znajomość ludzi i spraw galicyjskich, a co najważniejsze, zupełne zaufanie korony i powagę wielką wobec wszystkich stronnictw w kraju, a nawet u centralistów w Wiedniu.

Z Krynicy.

(Dokończenie.)

19. Rewizja i uzupełnienie topograficznego plana całego Zakładu zdrojowego w Krynicy, z wyznaczeniem położenia i kierunku nowo na tymże budować się mających domów, zakładania spacerów, dróg i chodników, przy uwzględnieniu warunków hygienicznych, wygody gości i upiększenia zakładu

20. Przemienienie teraźniejszego budynku propinacyjnego na hotel, pod własnym dyrekcji zdrojowej zarządem będący, z wyraźnem przeznaczeniem tegoż do chwilowego umieszczania przejezdnych i gości, tudzież przeniesienie propinacji po za obręb Zakładu zdrojowego, do wsi Krynicy w jak największem, o ile być może oddaleniu tejże propinacji od zakładu zdrojowego.

21. Przeniesienie targowiska, co dwa tygodnie stale ponawianego po za obręb Zakładu zdrojowego.

22. Uregulowanie potoku „Kryniczanka“ z odpowiedniem umocowaniem obu jego brzegów, celem ochronienia Zakładu od ponawiających się niemal corocznie wylewów.

23. Przełożenie drogi publicznej powiatowej przez sam zakład prowadzącej, po za prawy brzeg „Kryniczanki,“ począwszy od dzisiejszego budynku propinacyjnego, aż do budynku obecnie sąd powiatowy mieszczącego, oraz przeniesienie wygonu bydła po za park zakładowy, a mianowicie po za „Michasiowę.“

24. Przeprowadzenie dogodnych chodników w obrębie całego Zakładu zdrojowego i należyte oświetlanie tej przestrzeni podczas sezonu.

25. Zapewnienie przez Dyrekcję zdrojową podczas sezonu dostarczania należytej ilości i odpowiedniej jakości mięsa i pieczywa.

26. Zaprowadzenie gospodarstwa mlecznego na gruntach sołtystwa słotwińskiego do Zakładu zdrojowego należących, celem zaopatrzenia gości w zdrowy nabiał, tudzież założenie żętycarni dla dostarczania owczej żętycy w celach lekarskich przyspasabianej.

27. Unormowanie cen najmu pomieszkań, ustanowienie taryfy dla wózków na spacery przez gości używanych, zaprowadzenie taryfy dla posługaczy odwożących pakunki z poczty, tudzież taryfy dla komisjonerów, nadto zaprowadzenie ciągłej ewidencji w dyrekcji zdrojowej wszelkich pomieszkań niezajętych z oznaczeniem ich ceny.

28. Ze względu na stosunki klimatyczne w Krynicy potrzebne są piece w pomieszkaniach.

29. Ze względu na coraz większy napływ gości, na trudności w uzyskaniu kąpieli, zachodzi konieczna i nagląca potrzeba znacznego powiększenia liczby pokoi łaziebnych, niemniej rozdzielenie gabinetów łazienkowych męzkich od żeńskich, z przydaniem służby płci odpowiedniej. Również potrzebnem jest przeistoczenie teraźniejszego ryzalitu w gmachu łazienkowym na podjazd kryty.

30. Nieodzownem jest najrychlejsze wystawienie domu zdrojowo-gościnnego (Curhaus), odpowiedniego obecnym potrzebom zdrojowiska i wymogom estetycznym, tudzież wystawienie nowej akustycznej al anki dla orkiestry.

31. Zadzierżawienie areny teatralnej przez dyrekcję Zakładu zdrojowego, celem zużytkowania tejże dla zapewnienia gościom rozrywek i przyjemności.

32. Sprawienie lektyk i foteli ruchomych (Rollwagen), tudzież postaranie się o odpowiednią ilość fiakrów, mających kursować w obrębie zdrojowiska, jakotež postaranie się o odpowiednią ilość osiołków.

33. Zaopatrzenie Zakładu zdrojowego w odpowiedniejsze przyrządy pożarne i uorganizowanie służby pożarnej jest koniecznością, wobec niemal wszystkich budynków drewnianych zakład tutejszy stanowiących.

34. Wystawienie nowej, do obecnej ilości gości zastosowanej kaplicy rzymsko-katolickiej w Zakładzie zdrojowym.

35. Zaprowadzenie w istniejącej trafice w Krynicy, sprzedaży wszystkich gatunków cygar i tytoniu, będących w tak zwanych Specjalitten-Tabak-Handlung.

36. Ścisłe wykonanie przepisów lasowych pod względem wycinania i zasiewu lasów, a zwłaszcza włościańską własność stanowiących

37. Oprócz powyższych wniosków zamieścili podpisani w miejscowej księdze życzeń i zażaleń wiele potrzeb i wymagań, o zadość uczynienie którym W. Ekscelencję upraszają.

Ekscelencjo! Wyliczyliśmy powyżej różne i bardzo dotkliwe usterki teraźniejszego urządzenia Zakładu zdrojowego w Krynicy i zapewne nie wyczerpaliśmy tego przedmiotu; mamy jednak nadzieję, że jeżeli urzeczywistnione będą zmiany w zarządzie powyżej proponowane, zaradzi się złemu we wszystkich kierunkach i tutejszy Zakład przyjdzie do tego rozwoju, na jaki podług swej ważności zasługuje. W. Ekscelencja zarządzając w najwyższej instancji dobrami skarbu państwa i funduszu religijnego, do których dobra Krynica wraz ze swym Zakładem zdrojowym należą, zapewne chętnie przyjmie uwagi, zdążające do polepszenia tego Zakładu, skądkolwiek by one pochodziły, a zdaje nam się, że te uwagi tem cenniejsze, iż pochodzą od osób niezawisłych, od powag lekarskich i od tych, którzy najlepiej czują niedostatki tutejszego Zakładu, bo ich sami doświadczyli. — Teraźniejszy zarząd tutejszego Zakładu zdrojowego, wcielony do zarządu dóbr kameralnych, już z samego zadania swego musiał mieć przeważnie interes fiskalny na oku, którego przedewszystkiem przestrzegając i będąc przeróżnemi formalnościami krępowany, nie mógł tak działać, aby podobnym w innych krajach istniejącym Zakładom kroku dotrzymać. Nie iść naprzód, to znaczy cofać się, a gdy już w krótkim czasie kolej żelazna Tarnowsko Leluchowska Krynicę, tylko o milę od stacji kolejowej w Muszynie odległą, ze siecią kolei europejskich złączy i zapewne kilkakrotnie większą ilość gości kąpielowych do Krynicy sprowadzi, przeto nadeszła już ostatnia chwila, by tutejszy Zakład zdrojowy nie tylko był rozszerzonym, ale nadto tak ulepszonym, by prąd szukających pomocy u wód, doznawszy tu zawodu, nie zwrócił się w inny kierunek, zkądby go nawrócić, mogłoby się później stać niemożebnością. Troskliwość o dobrobyt tutejszej górskiej ludności, której gleby ubóstwo, przyroda skarbami jak tutejsze źródło mineralne wynagrodzić chciała, dbałość o bogactwo kraju, a zatem i państwa, do którego Zakłady zdrojowe tak silnie się przyczyniają, i względy ludzkości, by to, co natura dla ulżenia cierpieniom ludzkim daje, należycie spożytkowanem zostało, spowodują, jak sobie tu szymy, W. Ekscelencję do najtroskliwszego zbadania tej sprawy i jak najspieszniejszego zreformowania stosunków i urządzeń tutejszego Zakładu zdrojowego, a sądzimy, że nawet nakład na te zmiany potrzebny, obficie wynagrodzonym będzie. — Przemawiając do Waszej Ekscelencji, jako najwyższego zarządcy tutejszego Zakładu, wyliczyliśmy obok ważniejszych, także drobniejsze usterki tutejszych urządzeń, którym nawet już teraz miejscowy zarząd zapobiedz byłby w stanie i które też w księdze życzeń i zażaleń umieściliśmy, nie pominęliśmy jednak i tych drobnostek w niniejszem piśmie, aby W. Ekscelencji dać dokładny obraz stanu rzeczy i by tem pewniej i prędzej przed załatwieniem punktów ważniejszych, to co się zaraz uczynić da, uczynionem było. Co zresztą W. Ekscelencja we własnym zakresie nie będzie mógł uczynić, przeprowadzi Wasza Ekscelencja z łatwością za swą inicjatywą w innych gałęziach administracji rządowej, a nareszcie o te przedmioty, które należą do kompetencji ustawodawstwa krajowego i władz rządowych krajowych lub autonomicznych, udajemy się równocześnie do Wydziału krajowego, a względnie do c. k. Namiestnictwa, a W. Ekscelencja raczy tę rzecz, gdzie należy, poprzeć i do zadowolniającego rezultatu doprowadzić.

Krynica dnia 20. sierpnia 1874 r.“

(Tu 483 podpisów gości kąpielowych).

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Paryż d. 3. sierpnia.

(*B*) Kongres geograficzny, którego otwarcie miało miejsce w niedzielę, jest bohaterem chwili. We Francji, której oficerowie jeneralnego sztabu tak mało byli z geografią własnego kraju obznajomieni, że wypuszczeni na wolność, pod rękojmią słowa honoru, jeńcy z pod Sedanu, pruskich podoficerów o drogę do Belgii pytali — ten zbiór uczonych, zajmujących się umiejętnościami, których gruntowne rozpowszechnienie tyle jest pożądanem, wymagał uroczystego przyjęcia i władze odmówić mu go nie musiały. Cały świat rządowy z marszałkiem, ministrami i ciałem dyplomatycznem na czele, z trybun w których zasiadały także kobiety, przysłuchiwał się mowom, w jakich uczeni z rozmaitych krajów wzajemnie swoje wymieniali pozdrowienia i komplementa. Słyszeliśmy tam siedm języków — francuzki, niemiecki, angielski, włoski, węgierski, moskiewski i flamandzki, a po udziale jaki publiczność brała w oklaskach, do których trybuny podawały hasło, można było sądzić o miejscach, w których zasiadały osoby przemowę mniej lub więcej rozumiejące. Oklaski te jednak bardzo były skromne i jakby nieśmiałe. Francuzi językoznawstwem się nie odznaczają i można iść w zakład, że zaledwie jedna dziesiąta część publiczności z niektórych mów zdać sobie mogła sprawę. Lecz co za tryumf dla Moskali, jaka rozkosz dla Węgrów, jaki zaszczyt dla Flamandów, gdy sala tronowa pałacu tuilleryjskiego podawała echom brzmienie ich narodowego słowa! Na tych mowach głównie przez samych mowców ceniónych ogranicza się ten urzędowy wstęp do prac kongresu. Kiedy ci sami uczeni pozdejmują fraki, odczepią gwiazdy i szarfy w pięciu częściach świata nabytych orderów i jak prości śmiertelnicy do rzeczywistych prac przystąpią, to może łatwiej nam będzie znaleźć słowa szczerego uznania dla przedsięwzięcia, któremu umiejętności geograficzne wiele zawdzięczać mogą.

W Izbie francuzkiej codziennie mniej deputowanych, więcej pustych miejsc – pomimo to jednakże porządek dzienny postępuje. W sobotę przyjęto prawo o sprawdzaniu mandatów radców jeneralnych, które przyznano radzie stanu — wczoraj oprócz kilkunastu praw przyjęto też ostatecznie prawo senatorskie mimo protestacji markiza de Francl eu, który widząc, że Francja „jak po namydlonej desce“ stacza się w przepaść republikańską, dosiadł Rosynanty i w pojedynkę skruszył swe kopie na cześć Dulcynei, Henryka V. Przyjęcie jakiego doznał w tych turniejach od lewicy i obojętność z jaką słuchano go z prawicy, nie musiały jednak na błędnym rycerzu miłego sprawić wrażenia, bo gdy schodził z trybuny, to taką miał minę jak... Don Quichotte, kiedy drewniany koń wysadził go z kulbaki. Zazdroszcząc tych laurów markizowi hr. de Lorgeril ściągnął na siebie przywołanie do porządku — i na tem zakończono dyskusję o senacie. Dziś dla wyczerpania porządku dziennego, Izba ma dwa posiedzenia i być może, iż zasiądzie jeszcze jutro. Zbytek to drażliwości na poczucie obowiązku; tak głosować jak głosują obecni w Wersalu deputowani, to i puste ławki by potrafiły, a gdyby prezes Izby ograniczał się na zapytaniu, czy nikt przeciwko projektowanemu prawu nie protestuje — powszechnem milczeniem praw tych przyjęcie, daleko prędzej porządek dzienny by wyczerpało.

Lewice nawet, które zrazu sarkały na postanowienie lewego środka niepopierania żadnej interpelacji, aby uniknąć przed wakacjami wszelkiej manifestacji politycznej — przychyliły się w końcu do tegoż postanowienia i milczą; — chyba tylko ze skrajnej lewicy ktoś jeszcze dosiądzie Rosynanty i na cześć Dulcynei o frygijskiej czapce skruszy swe kopje o wiatraki monarchiczne — Szczęść Boże! — lecz z zabytków przeszłych walk rycerskich lub gladjatorskich — jedne już tylko walki byków szerszą publiczność interesują — rycerskie zapasy wszelki urok straciły. — Rzekłbyś że publiczność podejrzywa rycerzy, że ich oręż tekturowy — a Dulcynea .. z wosku.

Jeżeli mamy wierzyć dziennikom ministerjalnym, to te same lewice wspólnie nawet z lewym środkiem, porzuciwszy myśl podnoszenia manifestacji politycznych przed wakacjami — mają podczas wakacji zarządzić w całej Francji powszechne zbieranie podpisów dla petycji, w której ma być wyrażoną prośba, aby Zgromadzenie narodowe najmiłościwiej raczyło się rozwiązać. — Nie znajdujemy w organach lewicy szczerej protestacji przeciw tak przypisywanym jej zamiarom, przeciwnie, z tonu, w jaki na to odpowiadają, nie można wnosić, że zamiar ten istnieje i przyjdzie do skutku — czy z powodzeniem? — o tem trudno przesądzać. Lewice przecież są zdania, że jeśli kraj nie wyrazi w jakimś poważnym liczbą podpisów akcie swego podziękowania za dokonane już prace, to Zgromadzenie narodowe gotowe sądzić, iż dotąd jeszcze nie wywiązało się z mandatu i przez ten zbytek skromności, przeciągnąć swój żywot do Wielkanocy. Zapisuję to jako dowód, że we wszystkiem, nawet w skromności, nadużycie szkodliwem być może.

Powstanie w Hercegowinie.

Z Konstantynopola donoszą:

„Dnia 24 lipca zaszły utarczki pod **Moresiną** i **Dabrą** między wojskami tureckiemi a powstańcami. Powstańcy zostali rozproszeni i ponieśli stratę 60 w zabitych. Nazajutrz 150 powstańców napadło oddział turecki pod **Uczakiem**, zostali jednak ze stratą odparci, a jednego z dowódców zabito. Inna utarczka miała miejsce pod **Zalimem**. I tu ich rozprószono i ścigano aż w góry, przy czem stracili 20 w zabitych i 40 w rannych. Ci z mieszkańców Zalima, którzy trzymali stronę powstańców, gdy się ocknęli sami, poddali się dobrowolnie władzom tureckim. — Niepokoje w **Gabelli** bez użycia siły, same przez się ustały. Ludność wróciła do posłuszeństwa, dzięki radom biskupa mostarskiego i kilka innych znakomitości; komunikacja handlowa z Metkowicami przywrócona. Jest nadzieja, że powstańcy z **Draczowej** pójdą za tym przykładem. W tym celu władze ogłosiły powszechną amnestję dla każdego, kto dobrowolnie wróci do domu.“

Cała wiadomość powyższa widocznie pochodzi z urzędowych źródeł tureckich i bardzo przypomina sprawozdania moskiewskie z czasów powstania 1863 roku: powstańcy wszędzie rozprószeni i pobici, a wojska najezdcy żadnej nie poniosły straty, albo tylko w jednym zabitym lub rannym. Wiadomość ta jeszcze dlatego zasługuje na uwagę, że o tych szczegółach dopiero teraz donoszą, podczas gdy przedtem milczano. Widać z niej także, że powstańcy posiadają siły i wiarę w zwycięztwo, skoro sami zaczepnie działają.

O bitwie pod **Krupą**, która miała miej-

Różności.

* **Głuchoniemi w w. ks. Poznańskiem.** Z rozkazu ministra oświecenia, wygotowano spis wszystkich głuchoniemych i ociemniałych w monarchii pruskiej, pod względem ich wychowania naukowego, jako też spis nauczycieli, trudniących się nauką dzieci głuchoniemych i ociemniałych. Ze spisu tego okazuje się, że w w. ks. Poznańskiem znajduje się 88 dzieci w wieku od 8 do 16 lat, z których 38 mieści się w Zakładzie dla dzieci niewidomych, 6 w szkołach miejscowych, i że nauką ich zajmuje się w ogóle 4 nauczycieli. Głuchoniemych jest w w. ks. Poznańskiem w ogóle 798, z których 505 żadnej zgoła nie pobiera nauki. Z reszty, znajduje się 142 w Zakładach dla głuchoniemych, a 151 w szkołach miejscowych; nauką ich trudni się w ogóle 23 nauczycieli. Po Prusach liczy księstwo Poznańskie najwięcej głuchoniemych, a najmniej nauczycieli nauką ich się zajmujących.

* **Wiersz Odyńca.** *Wiek* donosi: W d. 1. bm., jako w dniu urodzin słynnej poetki Deotymy, jej przyjaciółka, wraz z dwoma literatami, wielbicielami jej talentu, złożyli w darze wspaniałe Album, zatytułowane „Wiankiem sielankowym“, z pracami olejnemi i akwarellowemi artystów, oraz stosownym do nich tekstem. Na czele tego ostatniego, pod portretem wieszczki, malowanym przez p. Ludw. Paprockiego, okolonym aniołami, trzymającemi pióro, laurem i kwieciem owite, zamieszczony jest wiersz Ant. Edw. Odyńca:

Chcecie, bym skreślił portret Deotymy?
O! mam go w duszy, jak słońce w odbiciu!
A czem ta światłość była mi w mem życiu,
Świadczą już długie i lata i rymy.
Ale im głębiej świętość jaką czcimy,
Tem w głębszem duszy tai się ukryciu!
Godziż się dzisiaj, po kwiatów przekwiciu,
Wieńczyć jej obraz badylami zimy?
I czemże będą wszystkie jej portrety,
Obok jej życia i pieśni jej własnych?
Któż oddać zdoła w słowa ramach ciasnych
Świętość kobiety — geniusz poety?
Morzem być trzeba, nie kroplą, niestety!
By odbić cały firmament gwiazd jasnych!

* **Andersen Jan Chrystjan**, jeden z najbardziej utalentowanych poetów duńskich, zmarł 4. b. m. jak donosi telegram z Kopenhagi. Andersen urodził się 2. kwietnia 1805 w Odense, z ubogich rodziców. Ojciec jego był szewcem. Już jako dziewięcioletnie dziecię próbował sił swoich w poezji, a gdy po śmierci ojca przybył w 1819 do Kopenhagi, gdzie znalazł opiekuna w poecie Guldbergu, po pismach perjodycznych liczne umieszczał poezje i w chwili wstąpienia na uniwersytet r. 1828 było już imię jego znane w całej Danji. Połowę życia prawie spędził w podróży po Niemczech, Francji i Włoszech. Liczne pozostawił dzieła, jako to poezje, dramata i opery, podróże, nowelki i powieści. Szczególnie w tych ostatnich przejawia się jego talent wyższego rzędu.

* **O trzęsieniu ziemi** w Sebastopolu czytamy w korespondencji *Petersb. Wiedom.*: W niedzielę 26. lipca o godzinie 6 , zrana było w Sebastopolu trzęsienie ziemi. Spałem jeszcze, gdy nagle głuchy szum obudził mnie; w ślad za podziemnym hukiem nastąpiło straszne wstrząśnienie. Łóżko moje wzruszyło się, i od silnego uderzenia spadłem na podłogę. Z sufitu posypały się gruzy, służący mój wybiegł blady i przerażony, mówiąc, że się dziwne rzeczy dzieją, ponieważ buty, które miał czyścić, skaczą po podłodze, samowar także tańcuje, kuchenne naczynie spada z półek i t. d. Z domu zaczęli wybiegać na ulicę ludzie przerażeni, wpółsenni, w kożuszkach. W istocie, gdyby trzęsienie, które trwało nie więcej jak jedną sekundę, przedłużyło się nie więcej, jak drugie tyle, druga połowa miasta zamieniłaby się w taką kupę gruzów, jaką przedstawia połowa zrujnowana w czasie wojny. Skutki trzęsienia ziemi najrozmaitsze: w wielu magazynach wszystko zniszczone i pobite, w cerkwiach pospadały obrazy, rzadko który dom nie uszkodzony w kilku miejscach. W ogóle Sebastopol w tym roku bardzo był nieszczęśliwy. W lipcu trapiły go wichry, burze, ulewy. Ulewa w przeszłym tygodniu była przyczyną wielu szkód, zatopiła na przedmieściu „Artyleryjska Słoboda“ wszystkie domy biednych mieszkańców. Mieliśmy trzy pożary, nieznaczne wprawdzie, które jednak były powodem niemałej trwogi dla zupełnego braku środków ratunku. O narzędziach pożarnych ani mowy niema. W mieście nie mamy ani bruku, ani lamp, ani wodociągów. Mówią, że wszystko to ma być wkrótce, ale oddawna już o tem mówią, a dogodności żadnych nie widać“.

* **Andrzej Johnson** Wiadomość o śmierci Andrzeja Johnsona, wywołała tak z tej jak z tamtej strony Oceanu raczej efekt niespodzianej wiadomości, niżli bolesną sympatję dla pamięci zmarłego. Wzniósł się on z poziomych stosunków na szczyt potęgi, był bowiem z powołania krawcem, a rzemiosła, którego nauczył się za młodu, nie zaniedbywał i na stare lata. Stanąwszy jednakże na szczycie swego politycznego stanowiska, zapomniał że wyszedł z kolebki mieszczańskiej, przepomniał szlachetnych tradycyj, zasad północnoamerykańskiej rzeczypospolitej i jej państwowego życia. Obdarzony był bystrym rozumem i niezwykłą wolą; obok tych jednakże przymiotów nie posiadał cnót, będących chlubą nieodżałowanego Lincolna. Okoliczność, że Johnson w czasie gdy zwolennicy niewolnictwa na Południu zatknęli sztandar separatyzmu, sam jeden miał odwagę zjawić się w kongresie i zaprotestować przeciw postępowaniu swych ziomków, przyczyniła się do wyboru jego na wiceprezydenta. Jako taki powołanym został po morderstwie spełnionym w teatrze Ford w Washingtonie, do zajęcia miejsca Lincolna. Johnson jednakże ani był godzien, ani dorósł tak ważnemu zadaniu. Jego namiętna natura, brak zmysłu pojednawczego, pociąg do samowoli, niesprawiedliwości i upornego trwania przy błędach, robiły go niemal antypodem Lincolna. W pierwszych tylko chwilach swojego urzędowania świadom był owego wielkiego zadania pozostawionego mu w spuściznę po Lincolnie i doprowadził szczęśliwie do końca wojnę z południowcami.

Po uporaniu się z nieprzyjacielem na polu bitwy, potrzeba się było zabrać do wielkiego dzieła rekonstrukcji, i tu to dopiero wyszły na jaw owe zgubne popędy, które w końcu doprowadziły go do upadku. Gdy kongres był już blizkim ukoronowania swojego dzieła, gdy emancypacja niewolników była już gotową, wystąpił Johnson jako rzecznik plantatorów południowoamerykańskich, bronił ich interesów ze szkodą naturalnie sprawy usamowolnienia i założył swoje veto przeciw uchwałom kongresu. Veto to jednakże najsmutniejszego doznało losu, kongres bowiem zwalił je większością dwóch trzecich części głosów.

Pamiętna była to chwila, gdy w styczniu roku 1867 podniósł się w Izbie reprezentantów w Washingtonie deputowany Ashley, by umotywować wniosek, żądający postawienia prezydenta w stan oskarżenia. Kongres przyjął wniosek i przekazał go osobnej komisji. Odtąd żył Johnson na ciągłej stopie wojennej z narodem. Przeciw wszelkim u chwałom Izby reprezentantów zakładał swe veto, któr Izba każdą razą obalała. Władza wykonawcza prezydenta z dniem każdym topniała, a senat popierał żarliwie ową prawodawczą blokadę przeciw Johnsonowi. W końcu nie pozostawiono prezydentowi nawet prawa nominacji urzędników i ministrów, a rekonstrukcja państw południowych odbywała się wbrew jego woli.

Wkrótce po raz drugi oskarżano Johnsona. Senat ukonstytuował się d. 5. marca 1868 jako trybunał państwowy. Proces trwał od 30. marca do 26. maja. Ukończył się uwolnieniem Johnsona, lecz uwolnieniem równającem się najcięższemu wyrokowi potępienia. Do potępienia Johnsona i napiętnowania go mianem zdrajcy kraju, brakło tylko jednego i jedynego głosu. Johnson pozostał aż do końca swego urzędowania prezydentem bez wpływu i znaczenia. Stojąc na czele państwa, obsypany najwyższemi godnościami, był mężem politycznie umarłym. O Johnsonie nikt ani nie wspomniał przy wyborach na prezydenta. Republikanie podnieśli kandydaturę Granta, demokratów kandydatem był Horacy Seymour. Johnson wszelki utracił kredyt; jego pogróżki i proroctwa oficjalne co do blizkiego bankructwa publicznego, z winy stronnictwa republikańskiego, nie wywołały wrażenia nawet w kołach giełdowych.

Johnson atoli wytrwał aż do ostatniego tchu w swym oporze przeciw republikańskiemu zwycięzkiemu stronnictwu. Wreszcie d. 4. marca 1869 r. objął Grant prezydenturę i ślubował, że pełnić będzie wiernie wysoki swój urząd. Krawiec zaś z Tenessee, ambitny, dwulicowy, nie żałowany przez nikogo, usunął się ze sceny politycznej, i umarł zapomniany.

* **Proces ekscesarzowej Eugenii.** Żywe zajęcie budzi obecnie proces cesarzowej Eugenii, toczący się właśnie w Paryżu. Cesarzowa żądała jak wiadomo, od rzeczypospolitej wynagrodzenia za muzeum we Fontainebleau i zbiór broni w Pierrefonds i t. d., jako prywatne własności rodziny cesarskiej. Umowy, zawartej z p. Rouher na korzyść cesarzowej nie potwierdziło Zgromadzenie narodowe i z tego powodu cesarzowa zaniosła skargę przed forum pierwszej instancji trybunału cywilnego w Paryżu, gdzie sprawa obecnie się znajduje. W imieniu cesarzewicza występywać będzie cesarzowa, gdyż książę Ludwik mimo ogłoszenia go pełnoletnim w Chislehurst na dniu 16. marca 1874, zawsze jeszcze wobec praw francuzkich jest niepełnoletnim.

* **Składki** na dotkniętych powodzią. Pan H., obywatel Paryża jest bardzo skąpy i nic nigdy ubogim nie daje. „Przecież pan poślesz co na dotkniętych powodzią,“ powiada mu znajomy. — „Już posłałem.“ — „Doprawdy, a dokąd?“ — „Do jednego z dzienników.“ — „To pięknie! ale cóżeś pan posłał?“ — „Posłałem mu myśl, jakby składki zwiększyć.“ — „Ależ to nie wystarcza!“ — „Jeżeli ta idea nie wystarczy, to mu poślę drugą, bo znajduję, że trzeba czynić, co tylko można.“

* **W teatrze.** Dawano w Paryżu w sali de la renaissance przedstawienie na dotkniętych powodzią a było strasznie gorąco. Jakaś jejmość wachlowała się ciągle, co jej nie wiele pomagało. Wyraźnie topniała. Naraz przychodzi dama kwestująca i prosi o składkę. „Ależ moja pani, rzecze jejmość, to mnie pani dać powinna.“—„Jak to?“ pyta dama?— „Czy pani nie widzisz, żem cała zalana.“

* **Z Marienbadu** piszą do *Kurjera Warsz.*: „Sezon w pełnym rozkwicie: wszystkie barwy tęczy, kwiatów i Bóg nie wie czego roją się i błyszczą na promenadzie około Kreuzbrunnen i w lasku w Waldquelle; tłumy, przypominające żywo wielojęzyczną wieżę Babel, odbywają pobożne pielgrzymki do życiodawczych źródeł, które według broszury dra Kisch, leczą bodaj czy nie wszystkie choroby, trapiące rodzaj ludzki. Idzie tylko o trafną kombinację wody z rozmaitych źródeł.

Polaków liczba tu nie mała, a jeszcze codzień przybywa ich więcej, gdyż gromadzą się oni tu zwykle w końcu lipca. Na pochwałę naszych rodaczek wypada zaznaczyć, że poprzestają na daleko skromniejszych toaletach niż opasłe żony i córy tłustych „grunderów“ z kulturslandu i kosmopolitycznej arystokracji z rodu Izraela. Oni, potężni i kwitnący, piją Kreutzbrunn i Ferdinandsquelle, ażeby schudnąć, my, biedacy i mizerni, krzepimy się wodą z Waldquelle.

Powietrze tu bardzo zdrowe, a no i wody także — jedynie to bodaj dwie rzeczy tu najlepsze. Trzecią rzecz jeszcze chyba stanowią pierniki, które przy tem nie są drogie a więc znowu jedyna to rzecz chyba, której się tu nie opłaca na wagę... dwudziestocentówek albo banknotów austrjackich. Ale cóż, kiedy obecnie nawet i powietrze nam nie dopisuje, bo deszcz pada codziennie, a przy tem od niejakiego czasu panuje wiatr północny, niemal mroźny, tak, że zrana bywa nie więcej nad 7 stopni ciepła, a tylko na słońcu w ciągu dnia można się trochę ogrzać; znowu wbrew wzmiankowanej broszurze, która zapewnia, że w Marienbadzie wiatr nie wieje, gdyż miejscowość ta ma być od wiatrów górami zupełnie osłoniętą (vollkommen geschützt).

O panującej tu drożyźnie i posuniętem do mistrzowstwa wyzyskiwaniu gości, byłoby bardzo wiele do powiedzenia. Oto n. p. ceny najniższe: ciupka na jedną osobę z usługą (pożal się Boże, choć płacić trzeba nawet wtedy, gdy się tutaj usługi nie używa) kosztuje tygodniowo $10^1/_2$ rubla, obiad od 5 do 6 złotych, kawa (licha bardzo) 40 groszy i t. d. Co do cen panuje dziwna jednozgodność i potężna solidarna organizacja eksploatacyjna; tak np. na dworcu kolei, zanim się otrzyma rzeczy, trzy indywidua podają je sobie z rąk do rąk, a każdemu trzeba się opłacać, bo taki już „porządek.“

Zresztą słuszność wyznać każe, że kawa w restauracjach kosztuje 25 centów, a w domach prywatnych tylko 24; znakomita oszczędność wynosząca dziennie całe dwa centy! Powiadają, że Rotszyld nie gardził taką oszczędnością, kupując za dwa grosze w tańszych sklepach zapałki, gdzieindziej trzy grosze kosztujące, i my więc nie gardźmy, a kto bawi tu n. p. 4 tygodnie, oszczędzić może na kawie aż 56 centów, — czysty zysk jak utrzymuje Ryszard Carstone w Dickensowskiem „Bleak House.“

Wiele domów zbudowano dopiero niedawno, przed dwoma lub trzema laty, ztąd w niektórych jest wilgoć; nie przeszkadza to jednak właścicielom przy najmowaniu zapewniać gości, że dom stoi lat 50 lub 60, a choć się potem lokator przekona, że pokój wilgotny, trudna już rada, bo według przepisów, musi mieszkać w nim najmniej trzy tygodnie, albo też dowieść że mieszkanie jest złe, co zbyt wiele wymaga kłopotów. Zresztą pan właściciel, utkwiwszy nos w *Pressie* poważnie i majestatycznie zapewnia, że to wcale nie szkodzi.

W jednym z domów przy tej ulicy (pod firmą Union) w czasie silnego deszczu leje się nawet woda przez zamknięte okno do pokoju. To samo zdarza się i w niektórych innych domach, ale przynajmniej jedna gospodyni otwarcie wyjawiła to swoim lokatorom. Prawdopodobnie ta wada pochodzi z niedokładnego budowania domów i tandetnego urządzenia dachów i rynien: byle prędko i tanio, a o resztę mniejsza. Pacjenci, jak wiadomo, potrzebują mieszkania tylko dla przenocowania, spędzając cały dzień niemal na wolnem powietrzu; mogą więc zewsząd i ciągle napawać się przynajmniej wszelkiemi widokami i tak już drogo opłacanemi, a pomimo to właściciele domów znacznie drożej każą sobie płacić za pokoje frontowe lub z widokiem na ogród. Widać poczciwi „Deutsch-Böhmen“ (gdyż chociaż kraj to niby czeski, lecz Czechów w nim, ani na lekarstwo nie ma) przypuszczają, że strzyżone przez nich owieczki korzystają w nocy z „schöne Ansichten“ i troskliwie postarali się o to, żeby i ta przypuszczalna przyjemność była „gut bezahlt.“

Rozrywek tu nie brak: codzień jakieś koncerta, teatr, a co czwartek zebrania tańcujące. Sklepów ogromne mnóstwo; w nich rzeczy piękne i gustowne, ale oczywiście ceny słone. Codziennie ogłaszają rozmaite wyprzedaże i zniżone ceny za pomocą drukowanych kartek, rozdawanych przez najętych ludzi, którzy także zastępują miejsce słupów, trzymając na wysokich drągach tablice z różnemi ogłoszeniami. Z powodu wielkiego mnóstwa sklepów, wątpię, czy wszystkie robią dobre interesa, chociaż, jak słyszałem od kupców „die Damen kaufen gern.“

Nie brakło tu także różnych znakomitości, słynnych już to z nazwiska, już to z bogactw lub wdzięków. Bawi tu dotychczas hr. Chambord, którego ciekawi mogą oglądać codzień o g.7 rano w kościele. Przyjechał tu także niedawno syn Bismarka, co znowu mocno zajęło Niemców.

sce d. 30. lipca, różne nadchodzą wiadomości, zdaje się, że wypadła ona niepomyślnie dla powstańców. Zostali oni zdradliwie z trzech stron otoczeni i musieli walcząc cofać się. Turcy spalili sąsiednie wsie Draczewo i Doliane, wymordowawszy chorych i dzieci.

Natomiast dowódzca Lubibraticz (jest to wychodźca bośniacki, który przedarł się z Serbii do Hercegowiny przez Bosnię) pobił Turków pod Newesinią za współudziałem Zubczanów i Szumlanów. Bitwa, którą wygrał i ruch uskuteczniony w następstwie jej były jak się zdaje w związku z ruchem Dalmatyńców i Czarnogórców ku Trzebini (o którym wczoraj i dziś piszemy pod „Lwowem“), przynajmniej o tyle, że ułatwiły połączenie się Lubibraticza z Dalmatyńcami i Czarnogórcami; teatr bowiem działań jednych i drugich jest tenże sam. Okręgi Szuma i Zubci rozciągają się poniżej Trzebini, wzdłuż granic dubrownickich, aż do granicy czarnogórskiej i wolnych okręgów: Piwa, Banjani, Drobniaci, Szaranci i Kolaszin, które w r. 1861 pod wodzą Łukasza Wukałowicza powstały, a następnie nieco później uwikłały Czarnogórę w walkę. Wówczas reszta Hercegowiny pozostała spokojną, gdy teraz powstanie rozciąga się od Lubuszki do Sutoriny, więc od najbliższych okolic Mostaru przez średnią aż do dolnej Hercegowiny. Od Zubci do Mostaru liczą pięć dni drogi odległości. Zapewne za przykładem Zubczanów pójdą i powyżej wymienione wolne okręgi, bezpośrednio okalające Czarnogórę, jak to widać z wiadomości wczorajszych.

Przegląd polityczny.

Niemcy. W sprawie ucieczki biskupa Marcina paderborskiego z Wesel, gdzie był internowanym, *Germania* zamieszcza dokument wyjaśniający powody. Dokumentem tym jest list samego biskupa do Eichhorna, prezydenta w Minden. Widać ztąd, iż dwa były powody wyjazdu biskupa: wzgląd na jego zdrowie i na sprawy własnej dyecezji. Biskup Marcin, cierpiąc od dłuższego czasu, pisał był list do tegoż pana prezydenta, prosząc go, aby mu pozwolił wyjechać do kąpieli morskich. Odpowiedziano mu, że prośba musi być poparta świadectwem lekarza rządowego. Biskup otrzymał takowe świadectwo od dr. Carpa, lekarza obwodowego i radcy sanitarnego. Przedłożywszy je, czeka na rezolucję. Lecz minęło 6 tygodni od pierwszego listu do prezydenta, a trzy od czasu przedłożenia świadectwa, a odpowiedzi żadnej nie było. Tymczasem zdrowie pogorszyło się, a biskup nie mógł dłużej pozostać bez kuracji, jeśli nie chciał narazić się na niebezpieczeństwo utraty życia. Przy końcu listu swego biskup Marcin jeszcze drugi powód wyjawia, mianowicie potrzebę wybrania takiego miejsca, z którego by mógł niezależnie i swobodnie rządzić własną dyecezją.

Uwięzienie trzech redaktorów *Frankfurter Zeitung* zajmuje wciąż jeszcze prasę niemiecką. Redaktorów Curtiego i Sewigha aresztowano w dniu d. 4. b. m. pomiędzy 7 a 8 godziną rano w ich mieszkaniach, a dr. Sterna na ulicy. Czwartemu redaktorowi d. Holthofowi oświadczono natomiast, że na mocy wyroku najwyższego trybunału, pozostawia mu się czas do namysłu aż do 12 godziny w południe, poczem w razie odmówienia zeznań natychmiast aresztowanym zostanie. Ten sam los czeka i piątego odpowiedzialnego redaktora Edwarda Sack, który również odmówił zeznania i skazanym został na 30 marek grzywien. Powodem do tych aresztowań było odmówienie zeznań ze strony redaktorów *Frankfurter Ztg.* co do autorstwa pewnej korespondencji z Gera. *National Ztg.* oświadcza wobec powyższego faktu, iż cała opinia publiczna jednozgodnie go potępia, i zapowiada ze swej strony bliższe nad nim uwagi. *Germania* nazywa postępowanie to niesłychanem dotąd, liberalne dzienniki berlińskie chcąc osłabić nieco wrażenie niem wywołane, zapowiadają, że zbierający się w tem miesiącu w Bremen kongres prawników, poruszy aresztowanie redaktorów *Frankfurter Ztg.*, a parlament niemiecki poprze prawdopodobnie uchwały zapadłe w tej mierze na zjeździe prawników. „Kto nie wierzy w tę obietnicę — powiada ironicznie *Germania* — ten jest nieprzyjacielem państwa.“

Dnia 3. czerwca w Studgardzie, w dalszym ciągu strzelania na uczcie strzeleckiej, na której także obecnym był ks. Eugeniusz Wirtemberski jako prezes honorowy, wzniósł prezes Izby deputowanych Hölder pierwszy toast na cześć cesarza i cesarstwa niemieckiego, i rzekł: „Wielkie zadania dziejowe ludu niemieckiego, mogą być tylko spełnione przez współdziałanie z innemi plemionami niemieckiemi. Co jedno plemie dolega, wszystkie plemiona czują: powodzenie wszystkich części są chlubą całego narodu. W tym duchu witamy wszyscy z radośną dumą przywrócenie cesarstwa niemieckiego. Mając za sobą sympatje wszystkich Niemców, stoczyliśmy ciężki bój. Austrja zabezpieczyła nam plecy, a Szwajcarja w uczciwie przestrzeganej neutralności zasłoniła nas z boku. Państwo niemieckie jest państwem pokoju, przedpiersiem wolności ducha. Niech żyje cesarz i cesarstwo! Dr. Kopp (z Wiednia) poprowadził mówcę do strzelców austrjackich, którzy go powitali wiwatem.“

Co tu bardziej podziwiać: czy ironię, czy wytrwałość unifikacyjną!

Moskwa. (Zachowanie się Finów w procesie socjalistycznym w Petersburgu. Spis książek zakazanych. Wykonanie wyroku na Płotnikowie i Parinie. Nowe aresztowania w Moskwie.)

Finowie, zamieszani w sprawę Djakowa, dali dowód, że stoją wyżej od Moskali tak pod względem charakteru jak i moralności. Widocznem było, że brzydzą się denuncjacją i rachują się dobrze z słowami, ażeby nikomu zeznaniem swem nie zaszkodzić. Gdy żądano od nich świadectwa, jako od obecnych, wymawiali się tem, że po moskiewsku nie rozumiejąc dobrze, nie wiedzą, o czem mówiono. Obwinionych, gdy im przedstawiono, nie poznawali. Prokurator nie miał z nich pociechy.

Przytaczamy tu spis książek zakazanych, które policja poodbierała od robotników i żołnierzy. Są to: 1) Dowcipna mechanika (Chitraja mechanika), 2) Dzieje włościanina francuskiego, 3) Powiastka o czterech braciach, 4) Jemielka Pugaczew, 5) Śpiewnik najnowszych pieśni, 6) Cóż to bracia! i 7) O głodzie samarskim.

Wpierod powiada, że najwięcej podobają się ludowi: Dowcipna mechanika i Powiastka o czterech braciach. Tysiące tych dziełek rozchodzą się wśród ludu.

Zawziętość młodzieży rewolucyjnej jest wielka. Gdy Płotnikowa i Parina, skazanych w sprawie Dołguszyna, wprowadzono na rusztowanie, ażeby wykonać na nich wyrok pozbawienia ich praw stanu, Płotników zwrócił się do zgromadzonej publiczności i krzyknął donośnym głosem: „Precz z carem! precz z panami! Sprawa pójdzie dobrze: nie trwóżcie się tylko!“ Słowa te wywarły ogromne wrażenie nietylko na młodzież obecną, ale i na żołnierzy. W pierwszej chwili oficer komenderujący tak się zdetonował, że zapomniał wydać rozkaz uderzenia w bębny. Uderzano wprawdzie następnie w bębny, ale już było zapóźno. Młodzież obecna zentuzjazmowana słowami Płotnikowa, zaczęła wyrażać współczucie swe dla niego. Policja aresztowała kilkunastu, z których kilku wydalono ze stolicy.

W Moskwie na dworcu kolei żelaznej wieczorem 9. lipca otoczono żandarmami przybyły pociąg z Petersburga i zrewidowawszy go starannie, aresztowano sześć osób, ubranych po włościańsku. W liczbie uwięzionych były dwie młode dziewczyny. Aresztowani mieli przy sobie ogromną pakę ksiąg rewolucyjnych.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Pogrzeb ś. p. hr. Agenora Gołuchowskiego. *Gazeta Lwowska* otrzymała dnia wczorajszego następujące telegramy:

Trembowla 6. sierpnia (godz. 5 min. 3 po południu.) Kondukt z zwłokami śp. namiestnika przybył tu o godz. 9. rano. Duchowieństwo obu obrządków przyjęło uroczyście śmiertelne szczątki i odprowadziło je procesjonalnie przez terytorjum miejskie. Władze rządowe, członkowie Wydziału powiatowego, nauczyciele szkół ludowych, delegaci Rad gminnych całego powiatu, towarzyszyli zwłokom. Udział ludności wszelkich stanów, i wyznań ogromny. W dalszej żałobnej drodze przez powiat trembowelski oczekiwała zwłok ludność Janowa, Kobyłowłok, Młynisk z duchowieństwem obu obrządków na czele. Po uroczystej benedykcji, wśród wielkiego, serdecznego udziału i modłów o godzinie 11. odwieziono zwłoki dalej ku Kopeczyńcom.

Borszczów 7. sierpnia (godz. 8 minut 6.) Wczoraj o godzinie 6 wieczór przybyły zwłoki śp. namiestnika w granice naszego powiatu. Do konduktu przyłączyły się duchowieństwo obu obrządków i wielka ilość ludności, odprowadzając trumnę do Skały. Zwłoki złożone zostały po odśpiewaniu psalmów w kaplicy, aż do dzisiejszego obrządku pogrzebowego, na który spieszy nadzwyczaj gromadnie ludność całego powiatu.

Skała 7, sierpnia. Pochód ze zwłokami śp. namiestnika z Tarnopola do Skały przedstawił obraz piękny i wzruszający. Udział ludu serdeczny i ogromny. Duchowieństwo i urzęda gminne wychodzą wszędzie na powitanie zwłok i towarzyszą im. Lud garnie się ze wszystkich, nawet najdalszych stron. Mimo deszczu wielki udział ludu z Myszkowiec, Mikulińiec, Trembowli, Janowa, Młynisk, Kobyłowłok, Kopeczyniec i innych miejscowości. Cała ludność Skały wyszła naprzeciw zwłok ukochanego swego dziedzica. Zwłoki złożono po przybyciu w kaplicy familijnej cmentarnej. Dziś wielki zjazd duchowieństwa i szlachty. O 11. godzinie pogrzeb.

— Dowiadujemy się, że obecny dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika p. A. Ursprung obejmuje wyższą posadę we Wiedniu, a jego miejsce we Lwowie zajmie p. A. Poech, dotychczasowy wicedyrektor.

— Podaliśmy wczoraj w „Ostatnich wiadomościach“ wiadomość, że Wydział krajowy uchwalił wziąć inicjatywę w postawieniu pomnika hr. Gołuchowskiemu. Wiadomość tę jednak zamieściliśmy tylko w jednej części wczorajszego nakładu *Gazety*, powtarzamy ją więc dzisiaj.

— Będzie kiedyś człowiek w Galicji, któremu smutne na zawsze pozostanie wspomnienie pogrzebu ś. p. hr. Gołuchowskiego. W ciżbie bowiem około pałacu Gołuchowskich przy wynoszeniu zwłok, znajdowała się także w tłumie kobieta z dzieckiem na ręku, któremu w natłoku wybito zupełnie oko. Podczas wspomnianego pogrzebu o mało drugi, jeszcze fatalniejszy nie wydarzył się wypadek. Oto już na Żółkiewskiem naciskający tłum porwał pod nogi jakieś także małe dziecię i tylko dzięki podobno panu Meidingerowi, któremu z policją udało się wydostać dziecko z pod nóg tłoczącej się publiczności wybawione zostało od okropnej śmierci. Także podczas pochodu pogrzebowego na Żółkiewskiem dał się słyszeć krzyk, że się pali i tylko przezorności ogniowej straży ochotniczej zawdzięczyć należy, która głównie do porządku w pogrzebie się przyczyniła, że nie wszczęło się zamieszanie, któreby bardzo smutne skutki za sobą pociągnąć było mogło.

— Dr. Tytus Kirchenberger, sekretarz c. k. prokuratorji skarbu, zmarł przedwczoraj rano w Przemyślu, dokąd przed kilku miesiącami udał się był, aby w kole rodzinnem leczyć się z ciężkiej choroby piersiowej. Choroba niestety była nieuleczalną. Ś. p. Kirchenberger był jednym z założycieli i najgorliwszych członków tutejszego Towarzystwa prawniczego.

— *Prawda* pismo ruskie, wychodzące we Lwowie, broniąc się przeciwko zarzutom moskiewskiego *Słowa*, wychodzącego także jak wiadomo u nas, jakoby wydawaną była za pieniądze polskie, bo nie popiera celów moskalofilskich, jak *Słowo*, przytacza między innemi także fakt, który zresztą dla nikogo nie jest niespodzianką, że p. Płoszczański, redaktor *Słowa* otrzymał przed niejakim czasem od moskiewskiego ministra oświaty, na ręce jakiegoś „russkiego“ 500 rubli i dodaje, że nie wiadomo jej, za co też redaktor dziennika, niemającego żadnej podstawy w stosunkach Galicji, nieodpowiadającego żadnym jej potrzebom, a zatem nie mogącego mieć także żadnych z Galicji dochodów, otrzymał owe pieniądze od Moskwy. *Prawda*, wszakże odpowiedź na to łatwa, zechciej tylko prawdę także powiedzieć.

— Ponownie odzywamy się w imieniu ludzkości do publicznego miłosierdzia w sprawie wdowy po emigrancie z roku 1863, Anieli M., zamieszkałej przy ulicy Zielonej pod nr. 28, a mającej do wyżywienia pięcioro sierót. Ktoby chciał przyjść jej z pomocą zgłosić się może także do redakcji *Gazety Narodowej*.

— Pod drugą cerkiew miejską we Lwowie, na którą przerobiony ma być kościół przy zbombardowanej akademji, położono przed miesiącem pierwszy kamień, i od tego aktu datuje się oficjalnie budowa cerkwi. Położenie jednak kamienia węgielnego odbyć się ma dopiero na drugi rok, — kiedy przyjedzie cesarz do Galicji; — tak przynajmniej donosi jedno z tutejszych pism, a zkąd ono jest tak pewne tego przyjazdu, nie wiemy.

— Wiadomości policyjne. Dnia 3go b. m. po południu zawaliła się przy zniesieniu dachu dwupiątrowej kamienicy pod nr. 129³/₄ część muru ogniowego, gruzy przebiły sufit nad drugiem piątrem i zasypały część pomieszkań, przyczem robotnik Edward Pacowski ciężko został uszkodzony. Z mieszkańców drugiego piętra nie poniósł nikt szwanku. Nieszczęście to zostało wywołanem przez nieprawidłowe przepiłowanie głównego belka podpierającego mur ogniowy, co nastąpiło na rozkaz nieuprawnionego do prowadzenia budowy przedsiębiorcy Arona Sterna. Śledztwo karne wytoczono.

Skutkiem nieostrożności własnej podczas kąpieli w stawie utonął dnia 1. b. m. 21 letni syn gospodarza z Zarudzia, w Złoczowskiem, Iwan Sinkielewicz. — Przypadkową śmiercią zginął dnia 25. lipca pastuch głuchoniemy Jakób Rajca, także Przednowkiem zwany, służący u Wojciecha Szklarza w Dolnej wsi, w Myślenickiem. Pędząc bydło przez potok Bysinką zwany, został nagle zaskoczony nawałem wody z powodu ulewnego deszczu i porwany prądem utonął.

— **Mianowania.** Krajowa Rada szkolna zamianowała Antoniego Warchałowskiego rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Gumniskach, Marję Schwiter, rzeczywistą nauczycielką młodszą szkoły etatowej w Dobromilu.

Krajowa Rada szkolna zamianowała Edwarda Pałaszewskiego rzeczywistym nauczycielem drugim szkoły etatowej w Lisku, i Józefa Górskiego rzeczywistym nauczycielem szkoły w Lutowiskach.

— **Mianowania w armii.** Podpułkownik pułku ułanów nr. 1., Karol Fischer-Wollenborn mianowany komendantem pułku dragonów nr. 7 z tymczasowem zatrzymaniem dawniejszego stopnia.

Podpułkownik pułku ułanów nr. 5., Alfred Berres-Perez nadliczbowy i urlopowany, przydzielony został do służby czynnej w pułku ułanów nr. 1.

— **Dekoracja.** Żandarm przy komendzie krajowej nr. 5. Michał Lorenz za wyratowanie tonącego z narażeniem własnego życia, otrzymał srebrny krzyż zasługi.

— **Wybór.** Członkiem Rady powiatowej Dąbrowskiej z grupy gmin miejskich wybrany został w ostatnich dniach p. Stanisław Wędkiewicz, aptekarz z Dąbrowy, zaś z grupy większych posiadłości p. Władysław Trzecieski c. k. notarjusz z Dąbrowy.

— **W Wadowicach** odbyło się wczoraj w tamtejszym kościele nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. namiestnika przy udziale władz wojskowych, autonomicznych i licznej publiczności.

— **Kraków** 5. sierpnia. W *Kronice* czytamy: Pomnik Straszewskiego został już odsłonięty; wznoszący się na plantacjach przy zbiegu dwóch głównych alei, prowadzących do dworca kolei żelaznej, wystawiony został za inicjatywą oddzielnego komitetu, złożonego z obywateli miasta, pod przewodnictwem dr. Kopfa. Wykonany w pracowni p. E. Stelika z granitu krajowego, mieści na sobie następujące napisy:

Od frontu u góry:
Florjan Straszewski
główny uczestnik w założeniu plantacji
Na dole:
Ku wdzięcznej pamięci zasług około założenia
i utrzymania tych przechadzek, pomnik ten
za uchwałą Rady M. Krakowa wzniesiono
w r. 1875 ze składek obywatelskich, i zasiłku
miejskiego.
Z odwrotnej strony u góry:
Za Rzpltej krakowskiej
na wniosek Prezesa Senatu Rgo.
Stanisława hr. Wodzickiego
rozpoczęto roboty około przechadzek publicznych
w r. 1820.
Na dole
Pod kierunkiem Komitetu gospodarczego
z przeważnym udziałem Florjana Straszewskiego
a gorliwą pomocą jeometry Prof. Pawła Florkiewicza
ukończono tu dzieło w r. 1838.

— **Od Towarzystwa naukowego akademickiego w Berlinie** otrzymujemy następujące sprawozdanie półroczne z semestru letniego 1875 r.

Towarzystwo odbyło w ubiegłym półroczu trzy posiedzenia zwyczajne i jedno walne, a mianowicie: 1) Dnia 11. maja, na którem miał odczyt p. Piórek: „O mechanicznem pojmowaniu życia“. 2) Dnia 25. maja, odczyt p. Plucińskiego p. t.: „Kazimierz Wielki, jako prawodawca“. 3) Dnia 8. czerwca odczyt p. Kelera: „O przedchrześcijańskiej oświacie u Słowian“. 4) Dnia 22. czerwca walne zebranie, odczyt p. Marjańskiego: „O materjalizmie“. Towarzystwo mając na celu obok wzajemnej pracy i nauki, także wspólne, koleżeńskie pożycie, zrobiło dnia 6. czerwca wycieczkę w okolicę Berlina, przy udziale wszystkich niemal członków. Z wydziałów, z których Towarzystwo dotychczas się składało, istniały tylko dwa, to jest wydział medyczny i techniczny, natomiast sekcja filozoficzna i prawnicza, dla zbyt małej liczby członków nie mogły się ukonstytuować. Sekcja medyczna składała się z 6 członków czynnych i 2 honorowych. Posiedzeń odbyła trzy. Na jednem z nich był odczyt p. Chodeckiego: „O pulsie“. Na innych posiedzeniach zajmowano się pogadankami z pola fizjologji. Do zarządu wydziału należeli pp. Piórek, jako prezes, Tomaszewski jako sekretarz, Baum, jako kasjer. Sekcja techniczna, składająca się z 15 członków, odbyła trzy posiedzenia, na których zajmowano się pogadanką „O kanalizacji“. Do zarządu należeli pp. Czapski, prezes, Jankowski sekretarz, Sokołowski kasjer. Wydział abonował pięć pism perjodycznych. Towarzystwo liczyło w ogóle 34 członków czynnych i 3 honorowych. Dochodu wraz z remanentem z przeszłego semestru było 262 m. 10 f. Rozchodu 169 m. 50 f., pozostaje więc na przyszły semestr 92 m. 60 f. Biblioteka Towarzystwa powiększyła się w ubiegłym semestrze o 4 tomy. Do zarządu ogólnego wchodzili pp. Piórek prezes, Czapski sekretarz, Pluciński kasjer, Skórzewski bibljotekarz, Sokołowski zastępca bibliotekarza.

Na przyszły semestr wybrano do zarządu pp. Czapskiego prezesem, Tomaszewskiego sekretarzem, Karłowskiego kasjerem, Marjańskiego bibljotekarzem, Witkowskiego wicebibljotekarzem.

— **Z widowni walki w Hiszpanii** nadeszła była przed kilkoma dniami wiadomość o nagłej śmierci korespondenta augsburgskiej *Allg. Ztg.* porucznika Wysockiego. O wypadku tym następujące szczegóły podaje *Berl. Tagbl.* „Nieszczęśliwy nasz przyjaciel, porucznik Wysocki, który dopiero przed czternastu dniami miał zamiar ożenić się w San Sebastian, zdrów i ochoczy opuścił dnia 27. lipca miasto nasze w kierunku Hernani, gdzie był świadkiem utarczki pomiędzy wojskami nieprzyjacielskiem. Według korespondencji, którą zaczął pisać, miał on zamiar tegoż dnia po południu odbyć wycieczkę do Irun, ażeby osobiście list oddać na pocztę w Hendaye. Wśród niesłychanej spiekoty dostał się Wysocki do połowy najbardziej stromej, nieocienionej i skalistej góry, porobił tam pewne zapiski co do nowo założonych tam fortyfikacyj i wybierając się w dalszą drogę zażądał od pracujących tam robotników wody. Z wszelką gotowością podano mu baryłkę z świeżym krynicznym zdrojem, której Wysocki naraz wypił kilka kubków, mimo przestrogi obecnych. Niedaleko też od tego miejsca upadł bezprzytomny i przez kilku żołnierzy zaniesiony został do najbliższego fortu, gdzie lekarz uznał stan jego za nader niebezpieczny i odnieść go kazał do Pasages. Tam nieszczęśliwy nie odzyskawszy już przytomności ani na chwilę, umarł na drugi dzień o godzinie 7. z rana w szpitalu marynarskim. Konsulat niemiecki w San-Sebastyan otrzymawszy o tem wiadomość, zarządził przywiezienie zwłok do tego miasta, gdzie też Wysocki został pogrzebany“.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Przywileje. Ministerstwo handlu jako też król. węgierskie ministerstwo handlu udzieliło Hermanowi Teofilowi Rosenfeld, malarzowi i lakiernikowi we Lwowie, wyłączny przywilej na wynalazek nieprzemakalnej pokostowej masy metalowej, a to na przeciąg czasu jednego roku. Wspomniane ministerstwo udzieliło także firmie: Gartenberg, Lauterbach i Goldhammer w Drohobyczu, wyłączny przywilej na wynalazek aparatu szczególnego sposobu do przyrządzenia mineralnych tłuszczów jako to: wosku ziemnego, parafiny i petroleum z kwasami, a to na przeciąg jednego roku.

Nowe miary i wagi.

(Ciąg dalszy.)

g) Jeżeli na przezmianie jest talerz na przedmioty ważyć się mające, to ciężar całkowity talerza i służących do jego zawieszenia łańcuchów, uch i zawieszadła powinien być taki, iżby belka ustawiła się do poziomu wtedy, gdy się ciężarek ruchomy nastawi na kresce podziałki oznaczonej zerem; a w szczególności wyrównanie to winno być uskutecznionem bez użycia luźnych środków wyrównywających (drutu, kawałków metalu itp.)

h) Kreski podziałek powinny być od siebie równo a w szczególności nie mniej jak o 3 milimetry oddalone, te zaś, których odległości odpowiadają pewnej (według wielkości wagi różnej) całkowitej liczbie kilogramów, powinny być oznaczone cyframi wyraźnie wybitemi, łatwo czytelnemi z przydaniem głoski K.

i) Przy tych wagach nie potrzeba osobno oznaczać na drążku największego ciężaru, którym waga może być obciążona, a to z tego powodu, bo już z cyfer podziałki widać granice, w których waga może być używana.

§. 30. D. Wagi z talerzami u góry czyli stołowe.

Tylko takie wagi stołowe mogą być przyjmowane do sprawdzenia, które ten sam wskazują ciężar bez względu na miejsce jakie na talerzach zajmują ciężarki i brzemie,

które przy jakiembądź położeniu ciężarka i brzemienia nietylko poruszają się zupełnie swobodnie, ale nadto są tak czułe, jak tego wymaga §. 31,

w których małe błędy ustawienia, nie pociągają za sobą w oznaczeniu ciężaru niedokładności przekraczających granicę ustanowioną w §. 31 i

których największa wytrzymałość wynosi nie mniej jak 1 kilogram.

Jakie układy konstrukcji ze względu na powyższe warunki mają być do sprawdzenia przyjmowane, o tem orzeka c. k. komisja główna miar i wag, w każdym przypadku z osobna. (C. d. n.)

Ostatnie wiadomości.

Na rozkaz prokuratorji skonfiskowała policja wczoraj 250 sztuk medali na uczczenie męczenników podlaskich, nadesłanych z Wrocławia dla przedpłacicieli.

Pod d. 6. bm. wystosował Wydział krajowy, z powodu zgonu hr. Gołuchowskiego adres do cesarza, w którym dziękuje, że przez tak długie lata takiemu mężowi, wierność dla tronu umiejącemu pogodzić z przywiązaniem do ziemi rodzinnej, ster rządów kraju powierzył, tudzież że pamięć tego męża uczcił, wysyłając reprezentanta swego na obrzęd pogrzebowy.

Stara Presse podaje następujący komunikat półurzędowy: „Z różnych stron donoszą, że z wnętrza Austrji wysyłano już wojska na granicę turecką. Na podstawie dokładnych informacyj możemy zapewnić, że dotychczas ani jednego pułku austrjackiego w tym celu nie mobilizowano. Przesunięto wprawdzie w Dalmacji oddziały stojących tamże pułków i batalionów, ale jedynie o tyle, o ile to było koniecznem dla odpowiedniego zasłonięcia zagrożonych punktów granicznych, i aby władze cywilne w razie potrzeby pod ręką miały wojskową asystencję. Ze wreszcie rząd musi się oglądać na wszelkie możliwe wypadki, a więc też przygotować na wysłanie korpusu obserwacyjnego w danym razie, to rzecz całkiem naturalna, i nie powinno by przecie żadnych zgoła obaw obudzać.“

Z Dublina d. 7. bm. donoszą: Uroczystość O'Conella odbyła się w porządku. Na wczorajszej procesji było 350.000 ludzi.

Redaktora *Frankfurter Ztg.* wypuszczono z więzienia.

Z Paryża donoszą: Wyrok, skazujący malarza Courbeta na zwrot kosztów ustawienia kolumny Vendome, został zatwierdzony. Ogromne deszcze, obawiają się wylewu w Les Saulniers.

Spostrzeżenia meteorologiczne we Lwowie

Dzień	godzina	Barometr w millimetrach na 0° zredukowany	Psychrometr suchy (Termometr Celsius)	Psychrometr wilgotny (Termometr Celsius)	Wilgoć w procentach	Zachmurzenie	Kierunek i moc wiatru
6. sierpnia	10 wiecz.	730.[illegible]	+14.[illegible]	+13.[illegible]	97	4	SE.[illegible]
7.	7 rano	730.[illegible]	+15.[illegible]	+14.[illegible]	87	9	[illegible]
7.	2 pop.	731.[illegible]	+21.[illegible]	+17.[illegible]	65	10	SE.[illegible]

6. sierpnia najwyższa temperatura + 22.₂° Cels. (17.₈° Reaum.)
6. sierpnia najniższa temperatura + 12.₂° Cels. (9.₆° Reaum.)

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 7. sierpnia 1875.
godzina 11. minut 50 przed południem.

Akcje kred.	217.60.	Anglo-austr.	109.80
Unionsbank	96.20.	Vereinsbank	—.
Kolej Kar. Lud.	226 75.	Kolej połudn.	98 —
Franko-austr.	—.—.	Baubank	— —
Losy z r. 1860	—.—.	Oblig. indem.	—.—
Staatsbahn	—.—.	Wied. Tramw.	— —
Ostbahn	—.—.	Napoleondor	— —
Rubel papier.	—.—.	Usposob. bez ruchu.	

Wiedeń 7. sierpnia 1875.
godzina 2 minut 15. po południu.

Akcje fran.-aus.	33.50	Węgier. kred.	214.25
Anglo-austr.	109.90.	Unionsbank	96.10
Kolej Kar. Lud.	226 75	Nordbahn.	181.50
Kolej południo.	98.—.	Kolej alföl.	125 50
Kolej Elżbiety	181.—.	Kolej Lw.-czer.	139.—
Węg. Nordostb.	118.—.	Vereins-Bank	—.—
Wiener-Bauges.	21 —.	Węg. Ostbahn.	48.—
Gal. indemniz.	87.—.	Losy z r. 1864	137.75
Franco-H.-Bank	59.25.	Verkehrsbau	86.—
Losy tureckie	52 50.	Baubank-Act.	11.—
Kolej państwow.	280.—.	Bankvereiu	98.—
Wied. Bauver.	22.50.	Losy węgier.	82.50

Usposobienie: spokojne.

Berlin, 6. sierpnia. Russ. Banknoten 280.60. Credit Act. 387.50 Lombarden 172.50 Galizier 102.90 Staatsbahn 507.— Rumänier 30.30. Oesterr.-Banknoten 182.60 Usposobienie:

Pociągi kolejowe z głównego dworca:

Odchodzą ze Lwowa

Do Krakowa: rano o godzinie 5 (pociąg czysto osobowy); po południu o godzinie 5. min. 5 (pociąg mięszany); w nocy o godzinie 11 min. 25 (pociąg pospieszny); rano o godzinie 6 min. 35 (pociąg lokalny).

Do Podwołoczysk: (z głównego dworca): rano o godzinie 6. min. 20 (pociąg pospieszny); w południe o godz. 12. min. 5 (pociąg mięszany); w nocy o godz. 10. min. 47 (pociąg osobowy).

Do Czerniowiec: rano o godzinie 6. min. 50 (pociąg pospieszny); w południe o godz. 12. min. 50 (pociąg mięszany); w nocy o godz. 11. min. 48 (pociąg mięszany).

Do Stanisławowa (przez Stryj): rano o godz. 7. min. 22 (pociąg mięszany).

Do Podwołoczysk (z Podzamcza): w południe o godz. 12. min. 26 (pociąg mięszany); w nocy o godz. 11. min. 32 (pociąg mięszany).

Przychodzą do Lwowa

z Krakowa: o 5 godz. 50 min. rano, 9 godz. 45. m. w nocy i 10. godz. 55. m. rano.

Z Czerniowiec: o 10. godz. 13. min. w nocy, 4. godz. w nocy i 4 godz. 3. m. po południu.

Z Podwołoczysk i Brodów o 3. godz. 45. min. rano, 4. godz. 3. m. po południu i 10. godz. 55. min. w nocy.

Ze Stryja: codziennie o 7. godz. 22. minut wieczór.

Nadesłane.

Podziękowanie. Rodzice śp. Maksymiliana Bolesława Bodyńskiego, dziękują niniejszem zacnym kolegom nieboszczyka, za ostatnią usługę, jaką mu oddali, niosąc zwłoki do grobu, jako też wszystkim łaskawym uczestnikom za współczucie.

Izabella i Maksymilian Bodyńscy.

Lwów, z Izby handlowej dnia 7. sierp.

	płacą zł.	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	226	[illegible]
Lwow.-Czern.-Jassy	109	[illegible]
Banku hip. gal. po 200 zł.	[illegible]	[illegible]
" kred. gal. po 200 zł.	216	[illegible]
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	[illegible]	88 50
" " " 4 pr. w. a.	[illegible]	[illegible]
" " " 6 pr. okres.	[illegible]	98 50
Banku hip. gal. 6 pr.	92 80	93 40
Gal. zakł. kred. włośc.	98 60	100 —
Ogól. rol. kred. zakł. dla Galicji i Bukowiny 6%, losowanie w 15 lat	[illegible]	[illegible]
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	86 75	[illegible]
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr.	[illegible]	[illegible]
Losy miasta Krakowa	15 50	[illegible]
" " Stanisławowa	16 —	[illegible]
IV. Monety.		
Dukat holenderski	[illegible]	5 19
Dukat cesarski	[illegible]	[illegible]
Napoleondor	[illegible]	[illegible]
Pół imperjał rosyjski	8 50	[illegible]
Rubel rosyjski srebrny	[illegible]	[illegible]
Rubel rosyjski papierowy	[illegible]	[illegible]
Pruskie talary kasowe	[illegible]	[illegible]
Srebro	[illegible]	[illegible]
Wiedeń d. 6. sierp. Powszechny dług państ. (za 100 złr.)		
Rent. austr. w bankn. 5 pr.	[illegible]	[illegible]
" w sreb. 5 "	[illegible]	[illegible]
Losy 1839 całe losy	[illegible]	[illegible]
" 1839 ½ losu	253 —	[illegible]
" 1854 po 250 zł 4 pr	[illegible]	[illegible]
" 1860 500 zł. w. a. 5 pr	[illegible]	112 60
" 1860 100	117 —	[illegible]
" 1864 100	[illegible]	[illegible]
Listy zast. dom po 120 z pr	99 25	[illegible]
Oblig. indm. za 100 zł.		
Galicyjskie	87 —	87 50
Bukowińskie	[illegible]	87 —
Inne publiczne pożycz.		
Węgier. poż. kol. po 120 zł. 5 p.	103 —	103 25
Węg. poż. prem. po 100 złr	82 —	82 50
Turecka poż. kol. po 400 fr.	[illegible]	53 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	[illegible]	[illegible]
Bodencred. an. po 200 zł. 40 pr.	—	—
Zakł. kr. dla h. i prz. po 160	[illegible]	[illegible]
" węg. 200 zł. em. p. 80	[illegible]	[illegible]

	płacą	żądają
Tow. eskont. n. aust. po 500 zł	745	750 —
Franco-austr. po 100 zł. em. 40 pr.	94 —	94 50
Franco-węgier. po 200 zł. em. 40 pr.	59 —	60 —
Gal. bank hip. po 200 zł. em. 80 pr.	238	— —
Gal. bank dla hand. i przem. po 200 złr.	—	—
Gal. zakł. kr. ziem. po 200 zł		
Gal. bank kraj. po 200 złr em. 50 pr.	—	—
Renten bank po 200 złr.		
Banku nar. aust. po 600 zł	930 —	[illegible]
Banku powsz. aus. po 200 zł		
Unionbank po 140 złr.	95 90	96 10
Vereinsbank po 200 zł.	— —	— —
Verkehrsbank pow. po 200 zł	86 —	86 10
Wied. bankver. po 200 złr	[illegible]	99 —
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	—	—
Alföldskiej po 200 złr.	126 —	[illegible]
Dniestrzańskiej "		
Elżbiety "	82 —	[illegible]
Ferdynanda półn. po ... złr. m. k.	1812	1814
Franc. Józ. po 200 złr.	63 50	64 —
Kol. gal. Karl. po 200 złr.	226	226 25
Lw. ...	[illegible]	[illegible]
M.-r. Szl. (cent.) po 200 zł.		
Aust. półn. zach. po 200 zł.	144 —	144 50
" lit. B. po 200 zł.	—	—
Rudolfa po 200 złr. s. r.	[illegible]	133 75
Siedmiogr. po 200 w. a.	—	—
Staatsb. Ges. 200 zł. w. a.	278 —	[illegible]
Südbahn po 200 zł. srebr.	97 25	97 50
Tramway wied. po 200 zł	111	112
Węg. gal. (Łup.) po 200 zł. w. a.	—	—
Węg. płn. wschod p. 200 zł.	118	[illegible]
" wsch. (Ostb.) po 200 złr. w. a.	[illegible]	[illegible]
" zachod. (Westb.) po 200 złr. w. a.	—	—
Akcje przemysłowe.		
Budow. Tow. austr. po 200 zł.	11 —	11 25
" wied. " 100 "	22 —	22 25
" tanich pom. po 100 "	—	—
Listy zastaw. (za 100 zł.)		
Boden cred. allg. öst. 5 pr.	100 —	100 40
" spłac. w 33 lat 5 p. w.	90 —	90 25
Gal. Tow. kr. ziem. 4 pr. w.	79 —	79 25
" " 5 pr. w.	88 25	— —
Galic. bank hip. 6 pr. w.	[illegible]	[illegible]
" Zak. kr. włośc. 6 pr. w.	98 50	99 —

	płacą	żądają
Bank ...	[illegible]	[illegible]
Obligacje pierwszeństwa kolei (za 100 złr.)		
Albrechta ...	[illegible]	[illegible]
Alföldzkiej ...	[illegible]	[illegible]
Czerska ...	[illegible]	[illegible]
Dniestrzańskiej ...		
Elżbiety ...	[illegible]	[illegible]
" ...	[illegible]	[illegible]
" ...		
" ...		9475
Ferdynanda ...	100	100
" ...	[illegible]	93 —
" ...	[illegible]	[illegible]
Gal. K. L. ...		
" II. em. 5 pr.		[illegible]
" III. em. 187	[illegible]	97
" IV. em. 300 zł. 5 pr.	[illegible]	[illegible]
Lw. Czer. Jas. I. em. 186 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Lw. Czer. Jas. II. em. 186 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Lw. Czer. Jas. III. em. 186 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Lw. Czer. Jas. IV. em. 187 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	—	—
Rudolfa po 300 zł 5 pr. sr. w. a.	[illegible]	89 —
" em. 1869 po 300 zł 5 pr. srebr. w.	[illegible]	[illegible]
" 1872 po 300 zł 5 pr. srebr. w.	[illegible]	—
Siedmiogrodz. 300 fr 5 pr	[illegible]	[illegible]
Papiery loteryjne (sztuka)		
Zak. kr. d. hand. i prz. po 100 z.	[illegible]	166 —
Klary po 40 złr. m. k.	[illegible]	[illegible]
Keglevich " 10	[illegible]	13
Krakowska po 20 złr.	15 —	16 —
Palffy " 40	[illegible]	[illegible]
Rudolfa " 10	[illegible]	14 —
Ks. Salm " 40	[illegible]	36
St. Genois " 40	[illegible]	[illegible]
Stanisław. (poż.) po 20 zł. w. a.	[illegible]	17 —
Waldstein po 20 zł. m. k.	[illegible]	21 —
Windischgrätz po 20 zł.	[illegible]	[illegible]
Dewizy (3miesięczne.)		
Berlin 100 tal.	—	—
Frankfurt 100 zł. (süddeut.)	[illegible]	[illegible]
Hamburg 100 mark. banko.	[illegible]	[illegible]
London 10 ft. sterl.	[illegible]	[illegible]
Paryż 100 frank.	[illegible]	44

Wydawca i właściciel Jan Dobrzański, odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni „Gazety Narodowej“ J. Dobrzańskiego i K. Gromana. Zarządca A. Skerl.